REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1, tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.106

Dziennik Białostocki

Cena 15 gr.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką —

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 30 gr.

PONIEDZIAŁEK, 4 WRZEŚNIA 1933 R.

Nasze święto powszedniego chleba

25.000 ludu na dożynkach u Rzeczypospolitej Gospodarza

Ogólnopolskie święto dożynkowe w Spale ściągnęło 25.000 ludu wiejskiego z całego kraju. Uroczystości rozpoczęły się dziś o godz. 9.15 mszą św. w ogromnej hali sportowej na stadjonie spalskim.

Msze św. celebrował ks. biskup Kubina. Halę i przylegający stadjon sportowy wypełnił olbrzymi, barwny, mieniący się wszystkiemi kolorami tłum wieśniaków.

Gdy Pan Prezydent wszedł na podium w pobliżu ołtarza, około 20.000 ludzi zaintonowało hymn „Jeszcze Polska nie zginęła". Po rozpoczęciu mszy św. odśpiewano „Kiedy ranne wstają zorze", poczem chóry zw. młodzieży wiejskiej „Siew" oraz chór strzelecki wykonały szereg pieśni kościelnych.

Po mszy św. ks. biskup poświęcił wieńce, poczem wygłosił podniosłe kazanie, w którem podkreślił znaczenie urządzonego święta dożynek dla zjednoczenia i podniesienia wsi.

Po mszy poszczególne delegacje ustawiły się na olbrzymim stadjonie przy przystrojonych zielenią i zbożem bramach w kształcie strzechy. Dokoła stadjonu było takich bram 12 z delegacjami z Pomorza, Wielkopolski, Kieleckiego, Śląska, Podhala, Krakowskiego, Mazowsza, Lwowskiego, Lubelskiego, Wołynia, Polesia i Wilna.

O godz. 11.30 uformował się uroczysty korowód dożynkowy. Delegacje wieńcowe każda od swej bramy — ruszyły kolejno.

Na czele pochodu postępowali starsi gospodarze i gospodynie.

Kolejno grupy wieńcowe oraz delegacje poszczególnych ziem ruszały z muzyką i wieńcami na przedzie przed pałacyk myśliwski, gdzie na ganku oczekiwał Gospodarz — p. Prezydent Rzplitej w otoczeniu p. premjera, marszałka Sejmu, ministrów, prezesa Sławka oraz członków domu cywilnego i wojskowego.

Z bębnami i skrzypkami barwny korowód ciągnął przez park spalski przed pałacyk, tu starosta dożynkowy w ogromnej czapie, ubranej kwiatami i zbożem, kaszuba, Paweł Motek, podszedł do p. Prezydenta, niosąc mu snop żyta i mówiąc:

„Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy rok".

Poczem rozsiał zboże w cztery strony świata ze słowami: „Szust pszeniczka jak rękawiczka, szust żytko jak korytko, szust jęczmień jak drzewa pień, szust tatarka kiejby miarka".

Po tym wstępie poszczególne grupy odtworzyły przed gankiem obrzędy, symbolizujące cały rok na wsi według dawnych zwyczajów. Przedstawiono więc tanecznie „turonia", który przynosi szczęście tam, gdzie się pokaże. „Gaik" jako powitanie wiosny, „kogutka" jako symbol wielkanocny. Sobótkę św. Jana i wiązanie gospodarza przy żniwie. Przy tym ostatnim obrzędzie koło dziewcząt - żniwiarek wracających z pola, otoczyło pana Prezydenta tanecznem kołem.

Następnie przemaszerowały przed gankiem wszystkie grupy wieńcowe oraz delegacje.

Przeszło 20.000-ny korowód przewinął się przed Dostojnym Gospodarzem. Pierwsi szli pomorzanie w sukmanach, w których przebijał kolor błękitny, dalej kaszubi w swoich rybackich kaftanach i kapturach z sieciami na plecach, kolejno przesuwały się poszczególne grupy, każda ze swą kapelą i w przepięknym „postroju swej ziemi".

A więc poznaniacy w długich sukmanach granatowych, ślązacy - górnicy w czarnych strojach z latarniami w rękach, wilnianie w samodziałach, szły przy dźwiękach cymbałów grupy litewska i białoruska. Dalej poleszucy, krakowiacy, sieradzanie, mazowszanie i inni. Korowód przesuwał się przed gankiem zgórą trzy godziny.

O godz. 5-ej popołudniu na wielkim stadjonie sportowym odbyła się druga część uroczystości t. zw. wieńcowanie.

I tu przed przybyciem p. Prezydenta zgromadziły się poszczególne grupy regjonalne u swych bram, półkolem pod strzechami w oczekiwaniu p. Prezydenta.

Na trybunach zgromadzili się goście w liczbie kilku tysięcy. Było śród nich wielu cudzoziemców.

Gdy dostojny gospodarz przybył na stadjon, na dany znak uczestnicy dożynek ruszyli od swoich bram w stronę P. Prezydenta, śpiewając chóralnie „Plon, niesiemy plon w gospodarza dom". Ze środkowej bramy ruszyli w towarzystwie kapel, starosta dożynkowy i starościna (kaszub i ślązaczka). Teraz pieśni chóralne umilkły i uczestnicy doszli do środka stadjonu, gdzie zatrzymali się. Wystąpił tedy starosta dożynkowy z przodownicą i zwrócił się do P. Prezydenta z krótkiem przemówieniem w gwarze kaszubskiej, podkreślił on ten wielki zaszczyt, jaki spotkał Pomorze i Śląsk, które delegowały staroste i przodownice, aby przemawiali w imieniu całej Polski, oddając hołd Dostojnemu Gospodarzowi.

Starosta dożynkowy podkreślił gotowość wszystkich ziem do obrony całości granic Rzeczypospolitej. Przemówienie to nagrodzone zostało hucznemi oklaskami zgromadzonych na stadjonie tłumów.

Następnie przemówiła przodownica w gwarze śląskiej, poczem zagrały kapele. Poszczególne delegacje wieńcowe od różnych ziem z muzyką i śpiewem poczęły się zbliżać i składać dary żniwne Panu Prezydentowi, przodownice każdej grupy wypowiadały w imieniu swoich ziem życzenia. Po złożeniu życzeń rozpoczęły się tańce.

Polski balon nad Ameryką

Kpt. Hynek i por. Burzyński dziś wystartowali

NOWY JORK, 3.9. — Z portu lotniczego w Curtis Reynolds pod Chicago wystartowali dzisiaj kpt. Franciszek Hynek i por. Zbigniew Burzyński do lotu dla balonów kulistych o puhar Gordona Benneta.

W locie bierze udział ogółem 6 balonów.

:::★:::

Niemcy boją się

kontroli zbrojeń

Chaotyczne rozumowanie Berlina

BERLIN, 3.9. — Biuro Conti ogłasza dziś komunikat, w którym zestawia fakt delegowania przez Stany Zjednoczone Normana Davisa na konferencję rozbrojeniową z zapowiedzianą rozbudową floty w Stanach Zjednoczonych, Anglji i Francji.

Wyciąga ono przytem dwa sprzeczne wnioski:

1) że widocznie Ameryka zaczyna na nowo przywiązywać duże znaczenie do rozbrojenia Europy.

2) że Stany Zjednoczone, Anglja i Francja tracą już chyba zaufanie do konferencji rozbrojeniowej.

Komunikat w ostrych słowach potępia zapowiedź tych nowych zbrojeń, przypominając, jak ostro występowano przeciwko Niemcom, gdy spuszczały na wodę swój pierwszy pancernik.

Wreszcie komunikat wyraża oburzenie z powodu wiadomości, że Ameryka zamierza poprzeć stanowisko Francji w kwestji przeprowadzenia kontroli zbrojeń, kwestjonując wogóle potrzebę takiej kontroli.

Biuro Conti tak streszcza stanowisko Niemiec wobec tego zagadnienia:

— Uznajemy każdą kontrolę, która odnosiłaby się równomiernie do wszystkich sygnatarjuszy konwencji, lecz stan uzbrojenia Niemiec, który został dokładnie określony przez traktat wersalski i zbadany przez komisję kontrolną, **nie może się stać przedmiotem nowej kontroli. Kontrola taka musi dotyczyć najpierw rozbrojenia innych państw.**

Jeżeli kontrola taka zostanie ustanowiona, Niemcy zgodzą się na nią w każdej chwili, odrzucą one jednak stanowczo żądanie Francji co do czteroletniej zwłoki w przeprowadzeniu faktycznego równouprawnienia, jako całkowicie niedopuszczalne dodatkowe zobowiązanie do traktatu wersalskiego.

:)★(:

Całą noc obradowali sjoniści

Chodziło o szkolnictwo żydowskie

PRAGA, 3. 9. — Wczoraj wieczorem po przerwie sobotniej rozpoczęły się dalsze obrady komisji kongresu sjonistycznego, zaś o godz. 9-ej rozpoczęło się posiedzenie plenarne, na którem przedłożono referaty komisji kulturalnej i oświatowej. W sprawie kompetencyj szkolnych w Palestynie rozwinęła się obszerna dyskusja, gdyż chodzi tutaj o wpływ jaki na szkolnictwo palestyńskie wywierać ma „Jewish Agency" i inne organizacje żydostwa palestyńskiego. Posiedzenie plenarne przeciągnęło się całą noc.

Z meczu Polska-Czechosłowacja

Dwaj najlepsi miotacze Polski i Czechosłowacji Douda i Heljas zmierzyli się w Warszawie. W pierwszym dniu w rzucie kulą Czech zwyciężył Polaka.

Pierwszy przedstawiciel armji austrjackiej

Wczoraj do Warszawy przybył pierwszy od powstania Państwa Polskiego attaches wojskowy poselstwa austrjackiego ppłk. Karol Peyerl. Na zdjęciu ppłk. Peyerl (z prawej) w towarzystwie radcy poselstwa austrjackiego w Warszawie p. Jordana.

O palmę pierwszeństwa w powietrzu

Wczorajsze zawody V-go Krajowego Konkursu Lotniczego

Pierwsze zawody 5-go Krajowego Lotniczego Konkursu Turystycznego zaczęły się wczoraj o godz. 9 i pół rano, pod chmurnem niebem i drobnym jesiennym deszczem. Jak było do przewidzenia, Warszawa, która w niedzielę budzi się później, nie dopisała. Trybuny na lotnisku cywilnem są prawie puste. Sprawdza się jeszcze raz to, że jedynie bardzo sensacyjna manifestacja spartowo - widowiskowa potrafi ściągnąć warszawiaków z łóżek w niedzielny ranek i to dżdżysty.

Przed hangarami stoi 26 samolotów, biorących ostatecznie udział w zawodach. Liczbę, podaną przez nas wczoraj, 25 maszyn powiększył samolot wileński MN — 5, który przybył wczoraj na krótko przed godziną 4-tą. Stają zatem do zawodów:

Z Aeroklubu warszawskiego: na RWD — 5; Wanda Olszewska i Marjan Kmieć na RWD — 4; Danuta Sikorzanka i Bronisław Łopatniuk na RWD — 4; Adam Szarek i Józef Prószyński na RWD—5; Szczepan Grzeszczyk i Włodzimierz Polny na RWD — 8.

Z Lubelskiego Klubu Lotniczego: Wojciech Kolaczkowski i Jan Waroczewski na LKL — 5; Zygmunt Martyniak i Zygmunt Kinel na LKL — 4.

Z Aeroklubu śląskiego: Ewald Sopora i Stanisław Murłowski na PZL — 5; Jan Gaździk i Adam Gawęda na PZL — 5.

Z Aeroklubu poznańskiego: Feliks Kapuściński i Bohdan Zaleski na RWD — 4; Edward Suszyński i Tadeusz Głowacki na RWD — 2.

Z Aeroklubu gdańskiego: Stefan Kryński i Edmund Jereczek na MN — 4.

Z Aeroklubu wileńskiego: Mieczysław Jonikas i Ryszard Podziunas na MN — 5; Wiktor Giedroyć i Roman Nartowicz na PZL — 5.

Zaczynają się starty do pierwszej próby — lądowania w kole, którego środek uosabia por. Orłowski z amarantowo - białą chorągiewką w ręku. On więc jest tym punktem, kało którego możliwie najbliżej powinni lądować zawodnicy.

Próba ta trwała do ogdziny 1-ej popołudniu. Wszyscy piloci, w myśl zezwolenia regulaminu, powtarzali ją dwa razy w nadziei osiągnięcia za drugim razem lepszego wyniku.

Zwycięzcą z tej próby wyszedł przedstawiciel Aeroklubu Warszawskiego, młody pilot Stanisław Latwis który na swym PZL — 5 wylądował w odległości 2 metrów od środka koła, zdobywając 196 punktów.

Drugie miejsce w klasyfikacji — 192 punkty — zajął inż. Jerzy Drzewiecki, którego RWD — 7 wylądował w odległości 4 metrów od środka.

Z zawodniczek najlepszy wynik osiągnęła pilotka lwowska, p. Danuta Sikorzanka, która na swym RWD — 4 wylądowała w odległości 27 metrów od środka.

Próba druga, konkurs szybkości w obwodzie zamkniętym, zaczęła się o 4-ej popołudniu i trwała trzy godziny. Zawodnicy mieli za zadanie, rozwijając maksymalną szybkość przelotową swojej maszyny, okrążyć pięciokrotnie trójkąt łącznej długości 181.2 kilometrów, którego wierzchołkami były punkty kontrolne: lotnisko w Warszawie — Falenty — Piaseczno.

I w tej próbie zabłysnął Aeroklub Warszawski, trzy bowiem pierwsze miejsca w klasyfikacji ogólnej zajęli jego wybitni członkowie: inżynierowie Rogalski i Wędrychowski, załoga RWD — 6; Wysiekiński i Maciejewski, załoga RWD — 5; por. Pronaszko i Hadski, załoga RWD — 5.

Z krajowych zawodów lotniczych

Wczoraj w 2-gim dniu 5 krajowego konkursu lotniczego odbyła się próba lądowania w kole. Na zdjęciu RWD 6 inż. Rogalskiego i inż. Wędrychowskiego na chwilę przed startem.

Nowy poseł Japonji w Polsce

Ma nim zostać Dr. Ito

TOKIO, 3.9. — Dr. Nobufumi Ito, zastępca naczelnika sekcji Ligi Narodów, wyznaczony został przez rząd, jako kandydat na ministra pełnomocnego w Polsce na miejsce zmarłego posła Hirouko Kawai po uzyskaniu agrement ze strony rządu polskiego.

:::★:::

Hurtowa odprawa

zjazdów hitlerowskich w Norymberdze

BERLIN, 3.9. — W Norymberdze odbył się dzisiaj wielki zlot 130.000 urzędników partyjnych oraz 65.000 członków hitlerowskiej organizacji młodzieży.

Kanclerz Hitler wygłosił na obu zlotach przemówienie, nawołujące do jedności i podkreślając obowiązki, ciążące na członkach ruchu. Po defiladzie kanclerz Hitler udał się na dalsze obrady kongresu partyjnego.

:::★:::

Brunatna księga

okrucieństw hitlerowskich

LONDYN, 3.9. Wczoraj ukazała się w języku angielskim „Brunatna księga okrucieństw hitlerowskich". Dzieło to zostało opracowane przez międzynarodową komisję pod przewodnictwem prof. Einsteina. Księga, do której przedmowę napisał lord Morley, zawiera szereg dokumentów, dotyczących podpalenia Reichstagu.

:::★:::

Każdy ma swój ogródek

„Corso" 6.000 działkowiczów na ulicach Katowic

KATOWICE, 3. 9. — Drugi dzień 3-go kongresu miłośników ogrodów działkowych rozpoczął się uroczystą mszą św. przed gmachem śląskiego urzędu wojewódzkiego. Po mszy uformował się pochód, w którym wzięło udział około 6000 działkowców z bogato kwiatami i plonami udekorowanemi wozami, propagującemi ogrodnictwo działkowe.

Pochód przeciągnął ulicami miasta, na plac Wolności i przedefilował przed przedstawicielami władz i społeczeństwa z p. wiceministrem Piestrzyńskim i wojewodą Grażyńskim na czele. Po złożeniu wieńca na płycie Nieznanego Powstańca, rozdano nagrody wyróżnionym w pochodzie wozom.

W ciągu popołudnia odbywały się dalsze obrady kongresu. Na wstępie wygłosili przemówienia p. wiceminister Piestrzyński i wojewoda Grażyński.

W bieda-szybie

wypadek inwalidy - górnika

KATOWICE, 3.9. — W jednym z bieda-szybów koło Janowa miejskiego pod Mysłowicami uległ wypadkowi 63-letni inwalida górniczy, Wilhelm Patula. Podczas wybierania węgla, oberwała się bryła, która połamała nogi starcowi.

Polska w złocistej łunie dojrzałego ziarna

Plon niosą, plon, bracia z roli braciom z miast

Dożynki w Spale stały się pięknym symbolem. Zadzierzgają one jedną więcej nić łączności między Zwierzchnikiem Państwa a szerokiemi warstwami tych, którzy są tego państwa żywicielami, których praca jest podstawą gospodarstwa społecznego i narodowego bogactwa.

Uczestnicy tych zjazdów występują w całej krasie swych rodzimych strojów, wyrażają bogactwo i różnolitość naszego folkloru, nietylko w dziedzinie przyodziewku, ale również w zakresie muzyki, tańca, śpiewu i obyczaju. Obok rolników z dzielnic zachodnich stają krakowiacy i podhalanie, stają reprezentanci ziemi lwowskiej czy lubelskiej, nie braknie przedstawicieli wschodnich ziem kresowych z Wołynia, Polesia i Wileńszczyzny.

Tak różnorodna, a przecież jednolita społeczność chłopska pielgrzymuje gromadnie do Spały, by złożyć pokłon Włodarzowi Rzeczypospolitej.

W świątecznem zespoleniu się w tym dniu z całością narodu i jego najwyższą władzą widzi rolnik symbol tego, że plon jego trudów nietylko wypełnia złotem ziarnem jego spichlerze, ale jest równocześnie dorobkiem w ogólnem budownictwie społecznem. Brona i pług, kosa i sierp są nietylko narzędziami pracy, dającemi utrzymanie jemu i jego rodzinie. Są instrumentem, rzucającym mocne podwaliny pod nasz rozwój ekonomiczny, kulturalny, narodowy.

Struktura społeczna naszego państwa wysuwa rolnika na plan pierwszy. Wiemy dobrze, że troska o rozwój polskiego rolnictwa nie wyraża się tylko w odświętnych manifestacjach. Od lat już idą usiłowania przedewszystkiem w tym kierunku, by przyjść z pomocą rolnictwu, ułatwić mu przetrwanie dzisiejszych czasów złej konjunktury, zapewnić opłacalność jego warsztatu pracy. Nie należy zapominać choćby o rozległem ustawodawstwie z ostatnich 2 lat biorącem w obronę warsztaty produkcji rolniczej przed konsekwencjami zbytniego zadłużenia, lub o energicznej akcji, mającej na celu potanienie wyrobów przemysłowych, tak doniosłe dla rzeszy rolniczej.

Wiemy równocześnie, że walka o zapewnienie opłacalności produkcji rolniczej nie jest jeszcze skończona, nie jest jeszcze wygrana. Ceny zbóż na rynku światowym kształtują się w dalszym ciągu na bardzo niskim poziomie. Odbija się to ujemnie na sytuacji naszego rynku wewnętrznego, zwłaszcza w obecnym pożniwnym momencie.

Rolnik polski ocenia trzeźwo sytuację i wie, że położenie obecne wymaga dalszych z jego strony ofiar i znojnej pracy. Wie, że w tej walce o lepsze jutro zawsze może liczyć na pomoc — jednak ograniczoną dzisiejszemi możliwościami finansowemi państwa. To też liczy przedewszystkiem na własne siły i własną zdolność przetrwania.

Chłop polski przez masowy udział w święcie dożynkowem w Spale pokłoni się dziś Państwu i jego Zwierzchnikowi — i zaświadczy raz jeszcze, że jest świadomym, nieugiętym budowniczym naszej przyszłości.

Gen. Górecki w Belgradzie

Powitanie -- wizyty

BELGRAD, 3.9. Wczoraj rano przybył do Belgradu prezes FIDAC'u gen. Roman Górecki, witany na dworcu przez kompanję honorową oficerów rezerwy, wiceministra spraw wojskowych Czolak Anticza, członków poselstwa polskiego z posłem Schwarzburg-Güntherem na czele, prezesa tutejszego FIDAC'u płk. Lowricza, delegacje stowarzyszeń wojskowych oraz prezydjum Ligi Polsko-Jugosłowiańskiej. Orkiestra wojskowa odegrała hymny polski i jugosłowiański.

Następnie w serdecznych słowach powitał gen. Góreckiego płk. Lowricz.

Generał w przemówieniu swem podziękował przedstawicielowi bohaterskiego narodu jugosłowiańskiego za serdeczne przyjęcie. Generał Górecki wpisał się do księgi dworskiej oraz złożył wizyty ministrowi spraw wojskowych gen. Stojanoviczowi, ministrowi spraw zagranicznych Jewticzowi i szefowi sztabu.

Wieczorem FIDAC wydał bankiet na cześć gen. Góreckiego.

Dzienniki poranne zamieściły szereg artykułów, poświęconych gen. Góreckiemu.

Dramaty na II-im etapie

Lipiński prowadzi w „Tour de Pologne"

OSTROLĘKA, 3.9. — Tel. wł. — Drugi etap biegu dookoła Polski rozegrał się w najcięższych warunkach, jakie notują kroniki tej imprezy. Po rozdaniu nagród i starcie honorowym, dokonanym przez prezydenta miasta Torunia, zawodnicy ruszyli w daleką drogę.

Etap Toruń — Brodnica — Działdowo—Mława — Przasnysz — Ostrołęka stanowi najdłuższy odcinek biegu, liczący 248 klm. Nadmiar złego w półtora godziny po wyruszeniu zaczął padać ulewny deszcz, który zmoczył kolarzy do ostatniej nitki.

Poprzykrywani workami, pledami i płaszczami, z zabłoconemi twarzami, z nogami unurzanemi w kałużach wody, posuwali się zawodnicy wzdłuż granicy Prus Wschodnich, przeklinając złą pogodę i niewiele lepsze drogi.

W tych warunkach kilku zawodników zrezygnowało z dalszej jazdy. Czterokrotnego mistrza Polski i zwycięzcę pierwszego biegu dookoła Polski, Stefańskiego, znaleziono za Brodnicą, leżącego w rowie z twarzą wbitą w pulchną ziemię bez przytomności. Pomimo zemdlenia, Stefański nie wypuścił z rąk kierownicy, leżąc w miedzy razem ze swym stalowym rumakiem. Po ocuceniu Stefański nie potrafił wskazać przyczyny wypadku. Domyślnikt kolarza idą w kierunku zatrucia go nieświeżym kotletem, otrzymanym z rąk przygodnego obserwatora wyścigów. Stefański przyszedł już do siebie i czuje się o wiele lepiej.

Małą katastrofę przeżył również tegoroczny mistrz Polski i jeden z faworytów wyścigu Korsak-Zaleski. Kolarz warszawski wpadł na kamień, upadł i zranił sobie rękę i kolano. Po 15 minutach przybyło na miejsce auto sanitarne dokonywując prowizorycznego opatrunku i naprawiając drobne uszkodzenie roweru. Trzymając jedną rękę za kierownik, Korsak pojechał dalej. Oczywiście jazda taka musiała się zakończyć smutnym rezultatem. Na mecie Korsak miał półtorej godziny opóźnienia.

W ten sposób „unieszkodliwieni" zostali już wszyscy faworyci wyścigu z wyjątkiem Olecklego, który trzyma się doskonale.

Należy bowiem zwrócić uwagę, że Kiełbasa, wbrew wczorajszym mylnym informacjom, po uszkodzeniu maszyn w czasie zderzenia pod Zakroczymem, przejechał jeszcze kilkanaście kilometrów i spotkawszy jadącą do Warszawy sanitarkę wojskową, zawrócił do domu.

Na plan pierwszy wysuwa się obecnie młoda generacja kolarzy z Lipińskim, Sielińskim, Wasilewskim i Igą na czele. Rezultaty tego pojedynku, w którym wypływa codziennie nowy as, są śledzone przez miasta etapowe z najwyższem zainteresowaniem.

Cała Ostrołęka zgromadziła się na rynku 3-go Maja i przez cztery godziny oczekiwała kolarzy. O godz. 8 min. 4 wpadł Konopczyński, który, jak się później okazało, zmylił trasę i skrócił ją sobie o 5 klm. Za zbłądzenie dodano Konopczyńskiemu do osiągniętego czasu 10 minut i 10 sekund, co przesunęło go w klasyfikacji etapowej na drugie miejsce.

Zwyciężył Lipiński (Skoda) w doskonałym czasie 9 godzin 8 minut, dającym przeciętną szybkość około 27 i 5 klm. na godz. Na dalszem miejscu szła grupa 4 zawodników, w której przed Ostrołęką wysunął się ostrym finiszem Olecki.

Szczegółowe wyniki etapu: 1) Lipiński (Skoda) 8 godz. 8 min., 2) Konopczyński (Świt) 9.12.08.8, 3) Olecki (Legja) 9.19.50.4, 4) Korwin-Piotrowski (WTC) 9.21.39.6; 5) Zieliński (Orkan) 9.21.45.4; 6) Kołodziejczyk (Resursa) Łódź — 9.21.46.4, 7) Igo (WTC) 9.37.39.6; 8) Zagórski (Jur) Warszawa — 9.37.40.4; 9) Kosior (Jur Warszawa) 9.37.41.4, 10) Wasilewski (Świt) 9.40.23.4.

Na 15 miejscu skończył etap Duda (Kraków), na 18 miejscu Kapiak (Prąd, Warszawa), na 19 Pietraszewski (Łódź) i na 25 Korsak-Zaleski (WTC) z czasem 10.38.31.4. W klasyfikacji ogólnej wyścigu na pierwszem miejscu po dwu etapach jest Lipiński (Skoda) 18.01.42. Drugi Zieliński (Orkan) 18.08.57.6, na trzeciem Olecki 18.13.32.4, na czwartem Wasilewski 19.27.35.4, na piątem Igo 18.33.32.6 i na szóstem Kołodziejczyk 18.41.59.4.

Dziś etap Ostrołęka — Grodno 199 klm.

Anglja zgadza się

na powiększenie siły zbrojnej Austrji

LONDYN, 3.9. — Foreign Office odpowiedziało na notę charge d'affaires austrjackiego z dnia 30 sierpnia, w której rząd austrjacki informował się, czy Wielka Brytanja nie podniesie zastrzeżeń w związku z czasowem powiększeniem stanu liczebnego siły zbrojnej Austrji z 22 do 30 tysięcy.

Nota austrjacka podkreśla, że konieczność stworzenia siły pomocniczej wywołana jest sytuacją, wymagającą specjalnych zarządzeń ochronnych, mających na celu natychmiastowe opanowanie terorystycznych zamachów wewnątrz kraju oraz na granicy.

Nota oświadcza, że byłoby niewłaściwe zwiększanie stanu liczebnego armji regularnej. Korpus ochotniczy powołany jest tymczasem na jeden rok, bez przesądzania wyników, jakie przynieść może w międzyczasie międzynarodowa konferencja rozbrojeniowa.

O ile rząd austrjacki nie uzyska zgody na przedłużenie tego okresu, zobowiązuje się rozpuścić korpus pomocniczy po upływie jednego roku.

W odpowiedzi Foreign Office w nocie swej z dnia 1-go września stwierdza, że ze względu na czasowy i wyjątkowy charakter uzupełnienia austrjackiej siły zbrojnej jak również ze względu na to, że rekrutacja odbywać się będzie przez dobrowolne zgłaszanie ochotników, oraz, że granice siły liczebnej armji i materjału wojennego, ustalone w traktacie St. Germain nie będą przekroczone, rząd brytyjski nie podniesie żadnych zastrzeżeń co do utworzenia i utrzymania pomocniczej siły wojskowej.

Zgodę swą rząd brytyjski udziela na warunkach, wymienionych w nocie austrjackiego charge d'affaires i na tak długo, jak długo będą istniały specjalne warunki, tj. ciągłe akty teroru przeciwko rządowi austrjackiemu, oraz na czas specjalnych zarządzeń rządu Dollfussa, zwróconych przeciwko czynnikom, siejącym niepokój.

Rząd francuski w odpowiedzi na notę austrjacką udzielił odpowiedzi, podobnej do odpowiedzi rządu brytyjskiego.

„Nowość" dla Niemców

BERLIN, 2.9. Biuro Conti polemizuje z głosami angielskiemi i francuskiemi w sprawie przyznania Austrji prawa utworzenia dodatkowej milicji dowodząc, że stworzenie tej milicji stanowi całkowitą nowość w polecie międzynarodowem, zwłaszcza, że jej wojskowy charakter podkreślony jest zarówno przez określony czas służby, jak i przez wprowadzenie służby w rezerwie.

Germanin jest za wojną!

Hitler przemawia o rasach

Na specjalnem posiedzeniu zjazdu hitlerowców wygłosił Hitler bardzo „specjalne" przemówienie o znaczeniu ras. Zanim je bliżej omówimy, podajemy tu kilka powiedzeń führera, świadczących, że wynalazł on jakąś nową antropologję i jakąś nieznaną dotychczas uczonym świata etnologję.

A więc przedewszystkiem Hitler sprzeciwia się mieszaniu ras. Cóż ma jednak biedaczysko zrobić, skoro właśnie jego ukochane prusactwo jest typową mieszaniną germańsko - słowiańską. Nie mówiąc już — przez dyskrecję o olbrzymiej domieszce semickiej śród warstw najbardziej inteligentnych.

Wobec tego wpada Hitler na wynalazek: rasa nasza jest mieszana— powiada — ale w tej mieszaninie istnieje pierwiastek heroiczny i nieheroiczny. Bohaterski i niebohaterski. Heroiczny jest oczywiście pierwiastek germański — nieheroiczny słowiański i semicki. Kto ma więcej heroizmu — jest czystym rasowym Niemcem.

Pomieszanie antropologji z psychologją narodów, etnologji z naukami moralnemi w grubym stopniu dowodzi niedostatecznego wykształcenia przewodnika narodu niemieckiego.

Charakterystyczne jest jedno z ostatnich zdań przemówienia Hitlera:

— Heroiczny pierwiastek germański jest antypacyfistyczny.

A więc, „czyści rasowo" hitlerowscy Niemcy przez swe największe usta przyznają się do tego, że są za wojną nie za pokojem.

Politycznie rzecz biorąc — to przyznanie się ma dosadną wymowę...

Płoną lasy we Francji

Dzieło zbrodniczych rąk

PARYŻ, 3.9. — „Le Matin" donosi z Tulonu, że w okolicy tego miasta płoną lasy.

Dziennik przypomina analogiczne masowe pożary lasów w okolicy Marsylji i Nicei i wyraża przypuszczenie, że są one dziełem zbrodniczych rąk, które pragną w ten sposób sabotować dzieło obrony państwa przez wytworzenie terenów, umożliwiających plondrowanie nieprzyjacielskim samolotom, oraz przez odsłonięcie zakrytych lasami bateryj obronnych.

„Matin" powołuje się na precedens z przed kilku laty, kiedy policja po pożarze lasów, aresztowała uciekającego szpiega, przy którym znalazła kompromitujące dokumenty.

Po cyklonie--bandyci

trapią ludność Havany

HAVANA, 3.9. — Cyklon, który wczoraj nawiedził Kubę, wyrządził olbrzymie spustoszenia. W Santa Clara jest 6-ciu zabitych i 16 rannych. W Havanie straty są olbrzymie.

Korzystając z zamieszania i paniki, jaka ogarnęła ludność, złodzieje i bandyci w wielu miejscach miasta rozpoczęli rabować domy, z których niektóre były opuszczone przez mieszkańców. Władze wydały bardzo surowe zarządzenia. Wojsko ma rozkaz strzelania do złodziei schwytanych na gorącym uczynku.

Jedna z głównych arteryj Havany znajduje się całkowicie pod wodą. Słupy telegraficzne zostały przeważnie połamane lub obalone przez wicher, komunikacja z wnętrzem wyspy uległa przerwie.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

ZGON WICEWOJ. DYCHDALEWICZA

Wczoraj zmarł w szpitalu powszechnym we Lwowie wice-wojewoda śp. Jan Jerzy Dychdalewicz.

PODWYŻKA CEŁ W NIEMCZECH

W Berlinie ogłoszone zostało rozporządzenie na mocy którego od dnia 4 b. m. zostaje podwyższonych szereg stawek celnych na różne wyroby przemysłowe oraz na niektóre surowce do produkcji tłuszczowo-roślinnej. Podwyżki wynoszą od 100 do 250 marek.

NAJWYŻSZA CENA ZŁOTA

Cena złota w sierpniu podskoczyła znowu, osiągając wysokość 131 szyl. 3 pensy za uncje. Ten wzrost złota jest przeważnie wynikiem wzrostu kursu franka francuskiego, który był notowany w stosunku do funta szterlinga 80.30 franków. Jest to najwyższy kurs franka, w stosunku do funta szterlinga, od czasu stabilizacji waluty francuskiej w roku 1924.

EKSPLOATACJA ZŁOTA I SREBRA W RUMUNJI

Rumuński Bank Narodowy przystąpił do intensywniejszej eksploatacji złota i srebra w kopalniach rumuńskich w Baia Mare w Siedmiogrodzie. W ubiegłym roku produkcja państwowa złota wynosiła w Rumunji 700 kg., zaś w bieżącym roku ma wynieść 2.100 kg., a łącznie z produkcją prywatną ma dosięgnąć liczby 5 — 6 tys. kg. Produkcja srebra dochodzi do 30.000 kg. rocznie.

ZA PRZYKŁADEM BERLINA

Gdańska Kasa Chorych, wzorując się na postępowaniu kas chorych w Niemczech odmówiła w kilku wypadkach lekarzom Żydom prawa leczenia swych członków.

Akcenty rewolucyjne

w moskiewskiej mowie Herriota

MOSKWA, 3.9. — Bawiący tu Herriot był dziś w towarzystwie ambasadora francuskiego w Moskwie przyjęty na przeszło godzinnej audjencji przez prezesa Mołotowa, poczem zwiedził mauzoleum Lenina i muzea moskiewskie.

W południe odbyło się śniadanie u komisarza Litwinowa, zaś wieczorem przy udziale korpusu dyplomatycznego oraz korespondentów zagranicznych przyjęcie w pałacu reprezentacyjnym Narkomindielu.

W czasie zwiedzania muzeum historycznego Herriot wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którem zaakcentował, że jest synem wielkiej rewolucji francuskiej.

Por. Pohorecki

zwyciężył w Tallinie

TALLIN, 3.9. — Na dzisiejszych wojskowych konkursach hippicznych jeźdźiec polski por. Pohorecki na klaczy „Farsa" zdobył pierwsze miejsce w biegu z przeszkodami na dystansie 500 metrów.

K. Witkowicki 75)

Czy żona?

I wtedy, po długiej chwili milczenia, chwili, która Joannie wydaje się wiecznością, pada spokojne pytanie:

— Jakże się pani teraz czuje?

Cóż za niemądre pytanie? Jakże się może czuć właśnie w tej chwili, w takiej chwili, kiedy serce wyskakuje z piersi, a perlisty pot osiada na czole, w chwili, kiedy wyrazy mącą się jej w głowie?

— Ja? — zaczęła dla przedłużenia czasu — o wiele lepiej, tak, lepiej. Doktór mówi, że już wkrótce wstanę.

Boże, jakie długie zdanie! Sama nie wie, jak wymówiła tak wiele wyrazów.

Znowu milczenie.

Błagalne spojrzenie dużych, trochę skośnych ciemnych oczu. Usta drżą.

„Stefku" — pragną wymówić te usta, „czy nie widzisz, czy nie czujesz... Stefku, miły, najmilszy..."

Spojrzenie szarych oczu z za szkieł.

— Chciałem, żeby pani wiedziała, że mi było ogromnie przykro... Może to niedokładne określenie. To było mi o wiele więcej, niż przykre. Nie mogłem sobie darować, że wtedy w czasie naszej ostatniej rozmowy uniosłem się. Doprawdy, jeżeli w jakikolwiek sposób ta nasza rozmowa przyczyniła się... do... pani desperackiego czynu... to chciałem pani właśnie... przeprosić, to znaczy prosić o przebaczenie....

Nie odpowiedziała nic. Całą siłą wstrzymywała łzy, cisnące się jej przemocą do oczu. Czuła, że nie jest w stanie wymówić ani jednego słowa, bo każde słowo sprawi, że te, siłą wstrzymywane, łzy poleca z oczu słonym gradem.

Długie milczenie.

— A więc, nie chce mi pani przebaczyć?

Potrząsnęła głową, z oczami pełnemi łez.

Milcząc wyciągnęła do niego znowu rękę. Na znak zgody.

— Bardzo źle pani wygląda. Przed sprawą trzeba przyjść do siebie. Trzeba mieć wiele sił, bo inaczej pani tego nie przetrzyma.

Patrząc wciąż nieruchomo przed siebie, odpowiedziała bardzo cicho, prawie szeptem:

— Wszystko mi jedno.

— Niech pani tak nie mówi. Trzeba zbierać siły i żyć. Musimy żyć wszyscy. Żyć i cierpieć.

Zmieszał się. Joanna wyczuła, że słowa jego wydały mu się pustemi, nic nie znaczącemi komunałami. Uśmiechnęła się do niego przez łzy.

— Byłem tu już parę razy. Pytałem o pani zdrowie. Ale wówczas była pani jeszcze wciąż nieprzytomna. Lekarz zabronił mi wchodzić...

Joanna poczuła nagle, że ogarnia ją coś w rodzaju gniewu. Wzruszenie nagle przeszło. Słowa Kaniewskiego boleśnie ją zraniły. Przychodził, nie żeby dowiadywać się o jej zdrowie, ale żeby ją badać, żeby ją w dalszym ciągu torturować swojem śledztwem, wyciągać z niej odpowiedzi na jego pytania. Właśnie w czasie choroby, kiedy odporność jej jest słabsza, pragnie podstępnie wyciągnąć z niej prawdę. Tak, to należy przecież do jego zawodu. Sędzia śledczy....

Łzy przestały się cisnąć jej do oczu.

Spojrzała mu prosto w oczy.

— Pan sędzia pragnął mnie wybadać. Skoro byłam nieprzytomna, było to niemożliwe. Ale to wielka szkoda. Ludzie mówią czasami w malignie prawdę, która, gdy są zdrowi i przytomni, nie chce im przejść przez usta.

Ton jej był ostry i nieprzyjemny.

— Niestety, pan sędzia się spóźnił — mówiła dalej podniesionym głosem. — Teraz jestem już przytomna, w pełni świadomości i niczego nowego nie dowie się pan z moich ust. A to wszystko przez lekarza i przez siostrę, którzy pana sędziego nie chcieli do mnie wpuścić. Doprawdy, bardzo mi przykro.

Na twarzy Kaniewskiego odbiło się najpierw zdumienie, a potem smutek.

— Niech się pani uspokoi — zaczął bardzo spokojnie — nie miałem zamiaru pani dotknąć. To, co pani mówi, jest zupełną niedorzecznością. Kładę to na karb zdenerwowania w chorobie. Nie miałem najmniejszego zamiaru korzystanie z pani choroby. Przychodziłem jedynie, by się dowiedzieć o pani zdrowie i dziś również przyszedłem w tym celu. Jeżeli pania moja wizyta zdenerwowała i wyprowadziła z równowagi, to bardzo żałuję.... doprawdy, bardzo żałuję... Wydaję mi się, że nigdy nie starałem się wykorzystać niczyjej słabości. Jeżeli pani tak sądziła, to....

Spojrzał na Joannę i przerwał w połowie zdania. Twarz chorej była kredowo biała, usta straciły wszelką barwę. Głowa jej opadła bezsilnie na poduszkę.

— Czy pani źle się czuje?

Zamiast odpowiedzi, kiwnęła głową i poruszyła wargami, ale żadne słowo nie wydostało się z jej ust.

— Zawołam siostrę — powiedział bezradnie Kaniewski.

Nie odpowiedziała nic. Leżała z zamkniętemi oczami, nieruchomo.

— Proszę siostry, proszę siostry, chorej zrobiło się słabo.

Siostra w jednej chwili znalazła się przy łóżku.

— Moje biedne dziecko... co się pani stało? Mój Boże, tak już było dobrze...

Kaniewski wstał z krzesła.

— Przykro mi niewymownie. Zdaje się, że chora jest jeszcze niezdolna do prowadzenia rozmowy...

— Tak, doktór miał racje, mówił dzisiaj, że byłoby najlepiej, gdyby nikt nie przychodził. Najmocniej pana sędziego przepraszam... Muszę zrobić zastrzyk.

— W takim razie odchodzę....

Joanna otworzyła oczy. Chciała coś powiedzieć, zatrzymać go, zawołać na niego po imieniu. Ale nie powiedziała nic. Widziała, jak oddalał się coraz bardziej. Już był przy drzwiach, kiedy wyciągnęła rękę i chciała krzyczeć, żeby nie odchodził, żeby został przy niej na zawsze.

A kiedy drzwi za sędzią zamknęły się, nie zwracając uwagi na obecność siostry, wybuchnęła długo wstrzymywanem, spazmatycznem łkaniem.

(d. c. n.)

Primo Carnera i jego krawiec

Upadłość mistrza boksu

Primo Carnera, włoski mistrz boksu ciężkiej wagi, jakkolwiek niezwyciężony na ringu nie cieszy się powodzeniu interesów i doczekał się — upadłości. Z tego powodu jest na ustach wszystkich nowojorczyków, którzy interesują się „boxingiem" i kieszenią pokaźnego dłużnika.

Bo, że Carnera jest pokaźnej tuszy i muskulatury rozumie się samo przez się. Inaczej nie otrzymałby mistrzostwa ciężkiej wagi. Ale lekkomyślność jego jest wagi muszej„ czy motylej. Dowodzi tego incydent z krawcem.

Carnera od dłuższego czasu ubiera się u znanego nowojorskiego mistrza J. Caliendo. Jako wielbiciel siły fizycznej i — reklamy, pan Caliendo użył Carnerze garnitury na kredyt, ale wzdychał ukradkiem, gdy trzeba było wykładać gotówkę, aż na trzy i trzy ósme jarda kortu.

Dowiedziawszy się o bankructwie boksera, pospieszył do jego domu na licytację, by wyegzekwować ostatni, dany również „na kredkę" garnitur.

Winowajca stał, zgnębiony, przy egzekutorze, w swym nowym garniturze. Pan Calendo przepycha się przez tłum i podbiega do stołu licytacyjnego:

— Spójrzcie na jego ubranie! — woła z oburzeniem — winien mi za nie sto dolarów. Czyby kto uwierzył, że zużyłem na nie pięć i ćwierć jarda dobrego angielskiego sukna?...

Krawiec nieco przesadził, ale dzięki swemu wystąpieniu odzyskał garnitur od stropionego boksera. Sprzedał go na miejscu, bo znalazło się sporo chętnych na odzienie po szampjonie.

:::*:::

Kąpiel morska—wielką karą

w dawnych czasach

Gdy dziś tysiące ludzi poszukuje ochłody fal morskich i kąpiel w morzu uważa za prawdziwą rozkosz, były czasy, gdy ta w naszem pojęciu wielka przyjemność traktowana była jako straszliwa kara.

Stare kroniki francuskie mówią, że za czasów Wilhelma Zdobywcy nie było gorszej kary na złych żołnierzy jak przymusowa kąpiel w morzu.

Gdy Wilhelm ruszał z Normandji na podbój Anglji, jeden z żołnierzy jego armji skradł mu pendent od miecza, aby go sprzedać. Król skazał wówczas winowajcę na „okrutną" karę przymusowej kąpieli morskiej.

Podobno żołnierz ów umarł z tego.

Ciekawem jest również, że w nowszych już czasach, w epoce renesansu, morze uważane było jako lekarstwo na wściekliznę. Gdy kogoś pokąsał wściekły pies, pogryziony starał się szukać ratunku w kąpieli morskiej.

:::*:::

„Miss Europa" w Warszawie

Rosjanka-emigrantka p. Tatjana Mastowa wybrana w swoim czasie „Miss Europą" w Madrycie przybyła do Warszawy.

Opustoszała rezydencja

wielkiego oszusta

W czasach, gdy król zapałek, Ivar Kreuger, stał u szczytu powodzenia, pisało się wiele o jego marmurowym pałacu w Sztokholmie. Dziś osobę właściciela powlekła mgiełka zapomnienia, ale pałac stoi po dawnemu, jako jeden z cudów nowoczesnego budownictwa — i pomnik złowrogiego genjusza.

Stoi w cichej, pięknej uliczce, imponując spokojnym przepychem i nieledwie grecką proporcją kształtów. A co się dzieje w jego tajemniczem wnętrzu?

Marmur, szkło i biały metal mroża chłodem i pustką. Niekiedy słychać krok, lub leniwy terkot maszyny do pisania — to praca syndyków upadłości i ich sekretarek.

We wspaniałej willi posiedzeń zbierają się oni niekiedy, by łamać głowy nad uratowaniem okruchów z wielkiego gmachu nadziei i ambicji.

Sala to godna uwagi, że względu na pyszne malowidła, zdobiące sufit i ściany. Zwłaszcza potwornej wielkości płótno, przedstawiające Prometeusza z wydartym bogom ogniem, panegiryk znakomitego malarza szwedzkiego na cześć „prometeizmu" magnata zapalczanego imponuje potęgą barw.

Wszystko pozostało po dawnemu, tylko przybył pokrowiec na orzydjalnym fotelu, a lekki pył zasnuwa drogocenne inkrustacje stołu obrad.

Zwiedzający, jakby przytłoczeni nieco wspaniałością kolumn i mebli, oddychają z ulgą na wewnętrznym dziedzińcu. Cicerone wskazuje dwa okna pokoju, który był samotnią wielkiego geszefciarza.

Tu rodziły się jego pomysły i podboje finansowe, tu zalęgła się pierwsza myśl oszustwa. Bez pozwolenia nie wolno tam było wchodzić nikomu — pokój nie miał telefonu! Gęste story osłaniały okna w chwili fałszowania dokumentów — teraz zwisają bez użytecznie.

):*:(

Koh-i-nor — przeklęty kamień

Nie wolno go tknąć królowi Anglji

Wśród klejnotów koronnych angielskiej rodziny królewskiej znajduje się drogocenny brylant, Koh-i-nor, z którym związany jest dziwny przesąd.

Stara legenda mówi mianowicie, że gdyby kiedykolwiek spadkobierca męski korony angielskiej nosił go lub tylko dotknął, Indje odpadną od Imperjum brytyjskiego.

To też król Jerzy nigdy nie bierze go do ręki, nosi go natomiast niekiedy królowa Mary.

Djament Koh-i-nor podarowany został w r. 1850 królowej Wiktorji przez dyrektora „British East India Company" i od tego czasu znajduje się on w posiadaniu angielskiej rodziny królewskiej, przechodząc z rąk jednej królowej do drugiej

:::*:::

Desdemona uratowana od śmierci

przez... policję saską

W małej mieścinie saskiej podczas przedstawienia „Otella", w chwili kiedy podczas uroczystej ciszy zazdrosny Maur przygotowywał się, aby zasztyletować Desdemonę, pomiędzy widzami rozległ się śmiech.

Rozwścieczony Maur opuścił mdlejącą Desdemonę i rzucił się z nożem na widzów.

Wywiązała się na widowni formalna bójka, zakończona interwencją policji.

Kiedy jednak artysta wrócił na scenę, aby ostatecznie zamordować oczekującą ciosu Desdemonę, w obawie nowych ekscesów policjanci zabronili mu grać tę scenę i w taki sposób po raz pierwszy w historji teatrū bohaterka Szekspira uratowała się od śmierci.

):*:(

Jaki dźwięk

stanowi największą rozkosz

Chcąc dostarczyć miłej sensacji w sezonie ogórkowym, „Sunday Dispatch" ogłosił ankietę na temat: jaki ze słyszanych dźwięków uważają czytelnicy za najprzyjemniejszy?

Odpowiedzi nadeszło mnóstwo; oto niektóre z bardziej charakterystycznych:

Ryk lwa w klatce z mocną kratą.

Granie katarynki na sąsiedniem podwórzu (po wykonaniu produkcji na własnem).

Słowa angielskie, wypowiadane francuskim akcentem przez ładne usteczka młodej kobiety.

Chrapanie żony, która zasnęła po długiej scenie małżeńskiej.

Odgłos otwieranych drzwi restauracyjnej piwnicy w duszne, gorące południe.

Głośny pocałunek pożegnalny teściowej.

):*:(

Polka i Gawot

Co będziemy tańczyli tej zimy

Moda w strojach przychodzi z Paryża, natomiast modne tańce narzuca światu New-York. Nawet te, które narodziły się w Europie i tu kiedyś budziły furorę, muszą dziś użyskać namaszczenie z tamtej strony Atlantyku.

Tak było niedawno z walcem, o którym Ameryka zadekretowała, że jest na nowo modny, gdy tańce murzyńskie i jazz straciły wzięcie.

Tego roku Amerykanie okazują się jeszcze bardziej żacofani, a może bardziej postępowi, jak kto woli. Odbyty ostatnio w Brooklynie pod New-Yorkiem międzynarodowy kongres profesorów tańca zadecydował, że tej zimy najmodniejsza będzie... polka i gawot.

Jad wężowy

żywi setki rodzin hinduskich

Dwa niewinne zaskrońce, znalezione w ogrodzie Krasińskich, narobiły więcej rwetesu, niż rojowisko okularników w zagrodzie hinduskiego włościanina. Tam — wszelki gad jadowity jest chlebem powszednim, a raczej pożądaną zwierzyną, z której sprzedaży utrzymuje się setki rodzin parjasów.

Na wyspie Jawie, w Indjach holenderskich skupuje gady instytut Pasteura w Bandoeń. Żmije, węże dostarczane są skrzynkowo, jak u nas raki — po 100 i 150 sztuk. Łowią je amatorzy, lub hodują zawodowcy. Dotąd opłacało się to znakomicie, dziś, kiedy fundusze instytutu pasteurowskiego zredukowano, ceny na „gadzinę" spadły o połowę.

W związku z tem pokasowano hodowle i wzmogły się dostawy „dzikiej". Jadu potrzeba jaknajwięcej, zwłaszcza nadmorski wąż Oelar-Welang, do starczający surowicy do walki z rakiem, poszukiwany jest żarliwie.

W braku dostawców, uczeni z instytutu często sami robią wyprawy.

):*:(

Narciarze na wodzie

Nowy sport na Riwjerze

Nasi narciarze harcują dotąd tylko po śniegu. Zagranicą, gdzie ludzie łamią sobie głowy nad coraz nowemi zabawkami dla dorosłych, upowszechnia się narciarstwo wodne, czyli water-ski.

Właśnie kończą się rozgrywki tego modnego sportu na plaży w Cannes. Popatrzmy, jak wyglądają.

Sprzęt narciarza wodnego składa się bądź z pary drewnianych płozów, większych od śniegowych, bądź z długich, bardzo wąskich kajaków nożnych, w których miejsce wiosłarza zastępuje noga.

Niezwykłej trzeba zręczności, by ślizgać się na powierzchni chwiejnych fal, trzymając za sznurki rozpędzonej motorówki! Zawsześć stok góry, pokryty śniegiem, choć stromy, jest lądem stałym i daje o wiele pewniejsze oparcie.

Narciarze — powiedzmy śniegowi — są najlepszym materjałem na rekordzistów water-ski. Znakomity Emil Petersen wyczynia na wodzie podobne „christianie", z jakich zasłynął w St. Moritz.

Do biegów staje zwykle dziesięciu zawodników, uczepionych do dziesięciu motorówek, robiących 60 km. na godzinę. Start: następuje z szybkością piorunū; woda, wprawiona w nagły ruch, chlupocé pod płozami, skoczkowie przefruwają z fali na falę, jak mewy.

:::*:::

Polski balon w Ameryce

Balon polski „Kościuszko", który z załogą: kpt. Hynek i por. Burzyński bierze udział w największej imprezie balonowej świata, — zawodach o puhar Gordon Bennetta, które rozpoczęły się w Chicago.

URKE - NACHALNIK

ŻYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY

Modlitwa złodzieja

Ukradkowe rozmowy przez okno

— Elciu — błagałem wzruszony — wróć do domu; co ty będziesz tu robiła?

— Nie martw się o mnie; już postarałam się o posadę sklepowej; mam trochę pieniędzy z domu i nie zginę; tu muszę cię ratować.

— Co twój ojciec i ludzie na to powiedzą? — spytałem po namyśle.

— Ojciec? — mówiła w zamyśleniu; któż tu jest temu winien, co się ze mną stało, jak nie on, a ludzie mnie wcale nie obchodzą. Zrozumiałem znaczenie i gorycz tych słów i odparłem ze łzami w oczach, widząc, że już rozłączają nas.

— Żegnaj, kochana, chyba, że stąd nigdy nie wyjdę...

Nie dokończyłem, gdyż Ról wpadł i rozłączył nas.

Łkając, pożegnała mnie.

Przyszedłem do celi cały wzruszony, złamany moralnie i fizycznie. Odrazu przestałem myśleć o jedzeniu i cała moja myśl krążyła wkoło tego, co się stało. Więc ze wszystkich przyjaciół i przyjaciółek, dla których kradłem i ryzykowałem życie, tylko ta, którą skrzywdziłem i traktowałem, jako przelotną miłostkę, ma dla mnie aż tyle serca? O, jakbym wtedy pragnął upaść jej do nóg i błagać o przebaczenie!

Nie mam słów na wyrażenie tego, jakiego na jej widok doznałem wrażenia. Przysiągłem między czterema ścianami mojej celi, mówiąc głośno sam do siebie, że, o ile stąd wyjdę, to zostanę jej dozgonnym przyjacielem i wiernym do grobu. Wyobraziłem sobie ten jej smutek, jako często grzebić ją musiał i krzywdę, jaką jej wyrządziłem, więc głęboko mnie trawił niepokój.

Przyniesiono mi obiad. Nie tknąłem go. Na wołanie mnie po apelu na okno nie odezwałem się. Coś mnie dusiło w gardle. Wreszcie zapłakałem i to mi ulżyło. Pomodliłem się tego wieczora po raz pierwszy od chwili mojego tu pobytu i zmęczony rzuciłem się potem bez kolacji na siennik i zasnąłem.

Rano, gdy obudziłem się, odczuwałem silny ból głowy i taką gorączkę, że ledwo mogłem się trzymać na nogach. Wszystko mnie bolało. Meldowałem też dozorcy o moim stanie. Przyszedł felczer, któ rym był, jak już wspomniałem, „błogosławiony" Ról. Pierwsze jego słowa były:

— Lump, du hast sich tot gefressen! *)

Nie odpowiedziałem.

Obracał mnie, opukał i rzekł, że mi nic nie jest i kazał natychmiast łóżko podnieść i ubierać się, poczem łóżko zamknął na klucz; zawołał też „kalefaktora" i rozkazał mu zabrać wszystko, co mam do jedzenia. Patrzałem smutno na tę grabież i nic nie mówiłem.

Od tego dnia zacząłem wątpić w sprawiedliwość ludzką i w mojej duszy zakorzeniło się pragnienie zemsty i chęć odwetu. Poczułem też z tego powodu nienawiść do wykonawców wszelkiej sprawiedliwości. Dnia następnego wszelkie dolegliwości ustały. Po jednodniowym poście głód mi dokuczał, ale nie miałem co do jedzenia; zabranego z celi pożywienia już więcej nie widziałem.

Pierwszej soboty po widzeniu się z Elcią, przed wieczorem, wołano mnie po imieniu poza murami. Wdrapałem się więc do okienka i uczepiwszy się kraty, usłyszałem głos kobiety. Poznałem ten miły głos. Więźniowie, rozmawiający oknami, nakazali jeden drugiemu milczenie, a ja począłem z nią na odległość rozmowę. Na szczęście, tego wieczora mieliśmy dobrych żołnierzy na warcie, więc nie przeszkadzali nam. Elcia, bo to była ona, pocieszała mnie naiwnie temi słowami:

— Nie martw się, na drugi tydzień będziesz z pewnością wolny, bo ja się o to staram.

*) Łajdaku, obżarłeś się na śmierć.

Uśmiechnąłem się gorzko sam do siebie i odparłem:

— Dobra, dobra, ale zdaje mi się, że trochę dłużej to potrwa, zanim mnie zwolnią.

— Co, ty mi nie wierzysz? — patrz!

Przytem pokazała mi jakiś papapier.

— Co to za czarodziejski papier, że mam być z tego powodu wolny? — zapytałem ironicznie.

— Pisałam prośbę do prokuratora — rzekła.

— Aha! — odparłem — i co tam piszesz?

— Pisze, że ty wcale nie jesteś winien i żeby cię zwolnili.

Nie mogłem się powstrzymać od śmiechu i odparłem:

— No, w takim razie będę napewno wolny.

— Już możesz dać garnitur do odprasowania — zaśmiał się mój sąsiad.

Więźniowie po oknach wybuchnęli też śmiechem na te jej naiwne wnioski, a jeden się odezwał:

— Do kogo to ta frajerka tu mówi i do kogo tu przyszła?

— Ty bądź cicho — ostrzegł go drugi—ona do „urki" tu przyszła i mówi do „Nachalnika".

Porozmawiała z pół godziny ze mną; posiedziała jeszcze do zmierzchu za murem i pożegnała mnie, posyłając całusy.

Od dnia tego, niemal codziennie przed wieczorem przychodziła pod mur, a w sobotę, niemal cały dzień przesiedziała tu z książką w ręku i od czasu do czasu wpatrywała się smutnie w moje okienko.

Nie była tu wyjątkiem; przychodziły pod mur matki, żony, siostry, kochanki i narzeczone jak na cmentarz w dzień zaduszny, przypatrując się żywemu grobowcowi, gdzie biło dla nich kochające serce.

Więźniowie, siedzący na czwartej galerji, mogli z powodu bliskości parkanu rozmawiać i to nawet niebardzo głośno i patrzeć na bliskich bez natężenia wzroku. Niejeden za te widzenia i rozmowy przez okno przypłacił życiem. Wsadzano za te wykroczenia do ciemnicy, głodzono, bito i kuto w kajdany. Ja sam byłem parę razy karany karcem i bity do utraty przytomności. Jednakże nie wytrzymałem, gdy usłyszałem jej wołanie za murem; momentalnie znalazłem się na oknie.

Bywało, że na rozmowę sobotnią dostałem się do karcu, a wtedy moja niedzielna wałówka została skonfiskowana. Przeto ostrzegłem ją, że zanim poda do bramy, niech najpierw przyjdzie pod mur, a gdy ja pokaże się w oknie, to znak, że może podać. Więc tak robiła. Ja wtenczas krzyknąłem jedno tylko słowo: „tak"; wtedy szła do bramy, by oddać wałówkę. Jednakże nie zdążyłem jeszcze zeskoczyć ze stołu, a już Ról stał przede mną w celi i za chwilę już mieszkałem na dole w karcu.

Straszny był wtedy mój żal; spodziewałem się zaspokoić głód, a tu masz tobie. Gdy dowiedziała się o tem,co ja cierpię przez to okno, przestała przychodzić; zaklinałem ją wtedy, żeby przychodziła. Wolę wszystko znosić, abym mógł tylko ją widzieć.

*

Taki stan rzeczy trwał do września. Na śledztwo byłem zawezwany jeszcze raz i coraz to nowe sprawy mi dawano. Myśl o ucieczce nie opuszczała mnie ani na jedna chwilę, ale nie widziałem sposobu, aby móc ją uskutecznić. Nareszcie przypadek przyszedł mi w pomoc.

Na początku września Ról wyjechał do „Vaterlandu" na urlop. Odetchnęliśmy wszyscy trochę lżej. Mniej było teraz słychać krzyku, jęku i wołania „o Jezus!" tem bardziej, że polskich dozorców tu coraz więcej przybywało, a nawet w kancelarji urzędował jakiś wysmukły mężczyzna, wyglądający na lat 30, wysokiego wzrostu, przystojny brunet, o twarzy i oczach marzyciela; wyglądał on na wojskowego i nazywał się Jun-ys. Różnie sobie więźniowie mówili o nim. Jedni twierdzili, że on ma być naczelnikiem, drudzy, że to delegat z sądownictwa, które już było w polskich rękach. Domyślniejsi przebąkiwali nawet, że Niemców ma on stąd wyganiać i objąć więzienie.

Tych wszyscy wyśmiali, uważając to za niemożliwe. Tylko o tem każdy wiedział i jednogłośnie twierdzono, że jest to człowiek bardzo dobry, pomimo, że mówi z Niemcami po niemiecku; jest Polakiem i lituje się nad nami. Przybył tu niedawno, w maju czy też w czerwcu, razem z kilkoma dozorcami polskimi. Chodził ubrany po cywilnemu; tylko „frencz" nosił błyszczący i jasny, jak to nosili oficerowie rosyjscy. Chodził nieraz po galerji i zaglądał do cel; patrzał na nędzne nasze postawy; mówił z nami po polsku i kiwał smutno głową.

Wzdłuż niespokojnych granic Hitlerji

Smierć Lessinga i porwanie Hofera to ostrzeżenie dla Europy

Taki już zwyczaj na świecie panuje, że ludzie swoje domowe porachunki załatwiają we własnych mieszkaniach. Prawda, że czasem takie „obrachowywanie się" bywa dosyć hałaśliwe i nie daje spać albo pracować sąsiadom, ale bądź co bądź rzadko się słyszy, aby ktoś naprzykład chcąc porachować kości własnej teściowej poszedł do mieszkania znajomych i tam tego bohaterskiego czynu dokonał.

Niemcy mają o tej sprawie inne zdanie.

Mają oni przedewszystkiem predylekcję do granic swego pięknego i dużego kraju. Ciągle i ciągle czy to w piśmie i przemówieniach, czy też w sposób najzupełniej realny kręcą się po granicach i niejednokrotnie je przekraczają, wcale przez sąsiadów nie zapraszani.

Rząd szwajcarski reklamuje kilkunastokrotne przekroczenie granicy szwajcarskiej przez brunatnokoszulowców a nawet porywanie szwajcarskich obywateli na terytorjum niemieckie i tam znęcanie się nad nimi. Nazywa się to u „hitlerowców „pouczaniem o błędności teorji Marksa".

Austrja ma jeszcze większy kłopot. Czytaliśmy już w depeszach o aresztowaniu austrjackiego hitlerowca Hofera i o uprowadzeniu go z Innsbrucka z austrjackiego więzienia do „ Włoch.

Uprowadzenie to odbyło się w okolicznościach prawdziwie dramatycznych. Czterech ludzi, małpujących naszych bohaterów z „10 z Pawiaka" chloroformuje trzymając pod grozą rewolwerów dozorców więziennych „

Było tak:

W nocy o 1-ej zajeżdża przed gmach więzienny wielkie auto. Wysiada z niego trzech „policjantów" austrjackich którzy prowadzą znanego już władzom więziennym (bo nieraz już siedział) hitlerowca skutego w kajdany. „Trick" ten był potrzebny, żeby dozorca otworzył bramę. Policjanci rzadko „dostarczają" do więzienia niebezpiecznego hitlerowca, złapanego w czasie ucieczki do Włoch.

Wchodzą do kancelarji. Tu więzień ze swobodą dżentelmena zdejmuje rękawiczki, ściąga z rąk kajdany i w oczach zdumionego kontrolera więzienia oraz jego pomocnika wyciąga z kieszeni duże maski chloroformowe. „Policjanci" natomiast wyciągają rewolwery i krzyczą:

— Pyski zamknąć! Kłaść się na ziemię!

Za chwilę kontroler i jego pomocnik śpi. Ale nadchodzi dozorca. Dla niego już brakuje maski. Poprostu przykłada mu się rewolwer do skroni.

— Gdzie klucze?

— W domu u żony.

Dozorca mieszka przy więzieniu. Jeden hitlerowiec zostaje przy dozorcy. Dwu biegnie do jego mieszkania. Jeden stoi na korytarzu.

Upływa 5 minut. Wraca trzech — jest już z nimi i Hofer. Żona dozorcy śpi pod trzecią, rezerwową maską.

Następuje kilka minut dobierania klucza do bramy i jazda do granicy włoskiej.

Ale za parę minut budzą się oszołomieni urzędnicy. Alarm!

Zawiadomieni przez telefon żandarmi chcą zatrzymać auto po drodze. Strzelają. „Bohater" Hofer ranny jest... w plecy. Musi stać w aucie. Wreszcie granica. Auto do rowu i w góry.

Teraz Hofer z Włoch chce lecieć aeroplanem na zjazd hitlerowców do Norymbergi. Na cudzej ziemi leży hitlerowskie auto z Niemiec. Ślad ich gospodarki w cudzym kraju.

A teraz korona wszystkiego.

Mieszkał sobie w Pradze profesor Lessing. Znakomity uczony niemiecki, który musiał uciekać z ojczyzny wyrzucony stamtąd przez nieprzytomnych rasistów. Sam zresztą profesor Lessing jest czystej rasy Niemcem.

Uczony napisał w Pradze szereg artykułów. W jednym z nich nazwał postępowanie hitlerowców wobec swych socjalistycznych przeciwników bestjalstwem. Skutek? Nie dał na siebie czekać.

Noc. Lessing siedzi w gabinecie przy biurku i pisze. Hitlerowiec przystawia drabinę do okna willi. Dwa strzały i niema na świecie profesora Lessinga.

Bestje! Za słabe to było słowo. Bydlęta! Boję się że to jeszcze za słabo.

Oczywiście rząd czesko-słowacki napewno zrobi wszystko aby sprawę wyświetlić i aby nieproszonym gościom wskazać drzwi na zawsze dla nich zamknięte.

A Europa? Europa widzi coraz silniej, coraz wyraźniej że dla hitlerowców granice, cudze terytorja, cudze sprawy cudze kraje — to „ein Fetzen Papier" (skrawek papieru). Coraz bardziej widzi Europa chęć uczynienia granic niemieckich naprawdę płonącemi i coraz jaśniej rozumie konieczność skuteczniejszej izolacji.

Le roi est... mort!

Jak uśmiercono Jerzego V

Ponoć człowiek, którego ludzkie języki pogrzebały za życia, ma murowaną długowieczność. Jeśli temu wierzyć, to królowi angielskiemu, Jerzemu V, sądzone są długie lata żywota.

Uśmiercono go — w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, gdzie dzienniki wyszły onegdaj w żałobnych obwódkach z wieścią o jego zgonie. A król żyje i cieszy się dobrem zdrowiem. W tej chwili siedzi w swym zamku szkockim Balmoral i poluje na głuszce.

Mimo braku poprzednio wieści o jakiejś chorobie króla, za oceanem dano wiarę żałobnemu doniesieniu i gmachy rządowe przywdziały czarne chorągwie.

Dziś, kiedy ją zdementowano, każdy zapytuje skąd ta wieść przyfrunęła?

Najprawdopodobniej przyniosły ją fale powietrzne ze stacji radjowej w Tokio, gdzie jeden z wielkich dzienników otrzymał telefoniczną wiadomość o śmierci króla angielskiego, rzekomo podchwyconą przez prywatny aparat krótkofalowy.

Po tej wiadomości nastąpiły dalsze, a wszystkie jednogłośnie stwierdzały zgon królewskiego staruszka. Gazety powtórzyły wersję z zastrzeżeniem, a strugebna fama rozpyliła ją po nowym kontynencie.

Na mistyfikatorów urządzono w Tokio dobrą nagankę i można sobie wyobrazić, że będą się mieli zpyszna, skoro się uda ich pochwycić.

Oskarżam...

Tajemnica kancelarji prokuratorskiej

WARSZAWA, 3.9.

— Kolego, poradźcie, co ja mam jako adwokat zrobić. Przychodzi do mnie klientka, osoba z najlepszej sfery i opowiada mi o skandalicznej historii. Jakiś fordanser, którego gdzieś poznała, nie wiedząc zresztą kto on taki, szantażuje ją w najbezczelniejszy sposób, wymuszając pieniądze. Jak tu jej poradzić, kiedy kobieta żadna miara nie chce wnieść skargi karnej, obawiając się skandalu.

— Dlaczegóż ma być skandal? Wystarczy, że jegomościa przeprowadza raz do prokuratora, a napewno odejdzie mu ochota od szantażów.

— Wystarczy, że raz wezwa jegomościa do prokuratora, by mieć na karku skandal. Czy to się ukryje?

— To racja. Ja miałem gorszy wypadek. Mojego klienta szantażowano groźbą wniesienia skargi do prokuratora, skargi wyssanej z palca. Jakaś niewiasta poprosiła go o grzeczność. Dała mu pierścionek w celu zastawienia go w lombardzie, on go zastawił, oddał jej pieniądze, a ona najspokojniej w świecie komunikuje mu, że jeśli teraz nie da nieciuset złotych, wniesie przeciw niemu skargę do prokuratora o kradzież pierścionka. Co na to powiecie? Też nie zdołałem skłonić klienta do drogi karnej. Zapłacił 500 zł. Bał się skandalu.

— Ale, że ona się nie bała odpowiedzialności za fałszywe oskarżenie!

— Widocznie zbyt pewna była, że do tego nie dojdzie. Tak już jest, że ktoś, kto ma mniej do stracenia, może tem wiecej hulać, im poważniejsza upatrzy sobie ofiarę.

— Powinno się ustanowić jakiś specjalny tryb postępowania tajnego i doraźnego w tych sprawach.

— Bardzo dobry przepis jest w Holandji. Tam nawet w sprawozdaniach sądowych nie wolno umieszczać nazwisk oskarżonych.

— Ba, co tu mówić o sprawozdaniach sądowych. Tu już niebezpieczeństwo mniejsze, bo przynajmniej tego samego dnia, albo następnego będzie wiadomo, czy oskarżony jest winny czy nie i jeśli padł ofiarą szantażu, fałszywego oskarżenia, czy wreszcie choćby lekkomyślności ludzkiej, ma gwarancje rehabilitacji. Gorzej jest z wiadomościami ze śledztwa. Mina całe miesiące, nim wyjaśni się, że pan X. nie zniewolił pięcioletniej córeczki sąsiadów, że pan Z. nie ukradł kolczyków swej partnerki na dancingu, że pani Y. nie wspypywała swemu mężowi do zupy trucizny na szczury.

— A od czegóż jest artykuł 159 kodeksu karnego, który przewiduje do sześciu miesięcy aresztu za rozpowszechnianie publicznie wiadomości z dochodzenia lub śledztwa, bez zezwolenia władzy, prowadzącej dochodzenie?

— Właśnie zwróćcie uwagę na ustęp ostatni. Co można zrobić, jak sama władza, prowadząca dochodzenia, udzieli tych wiadomości?

*

Tego rodzaju rozmowy między adwokatami były dotąd na porządku dziennym.

Obecnie naczelny prokurator warszawskiego sądu okręgowego, p. Kurkowski wydał zarządzenie podwładnym mu organom prokuratorskim, by absolutnie nie udzielano żadnych wiadomości ze śledztwa lub dochodzeń prokuratorskich.

Należy bez zastrzeżeń uznać słuszność tego rodzaju stanowiska. Trzeba wiedzieć, że na sto skarg, podpisanych naformalniej przez strony poszkodowane i zdające sobie zapewne sprawę z odpowiedzialności prawnej za fałszywe, a moralnej za zbyt pochopne i lekkomyślne oskarżenie, światło rozjaśnia sądowego oglądu najwyżej trzydzieści spraw. Reszta idzie do archiwum jako sprawy umorzone już w toku śledztwa wobec bezpodstawności lub kruchości oskarżenia.

Możnaby stworzyć całą literaturę, gdyby zająć się różnemi skargami, o najfantastyczniejszej nieraz i niestety fantazja ludzka spaczonej fabule. Najuczciwszy człowiek może pewnego rana dostać wezwanie do prokuratora w związku z wytoczoną skargą karną przez jakiegoś złośliwca lub człowieka psychicznie niezrównoważonego.

Czy można czynić z tego faktu wiadomość publiczną, przeznaczoną na długie miesiące egzystencji bez kontroli, bez uwzględnienia zasady „audace et altera pars" (wysłuchaj i drugiej strony)?

Póki śledztwo nie zostało ukończone, póki przynajmniej akt oskarżenia nie jest gotowy, obywatel powinien być chroniony zarządzeniem pana prokuratora Kurkowskiego, który w zrozumieniu krzywd, jakie nieraz mimowoli były wyrządzane ludziom Bogu ducha winnym, wykonał nietylko swój obowiązek służbowy, ale spełnił wręcz czyn humanitarny.

Sytuacja dziennikarzy do chwili wydania tego zarządzenia była dość trudna i przykra. Nie można było pozwolić sobie na to, by nie zamieścić dostępnej informacji. Nie można było przemilczeć tego, o czem gdzieindziej czytelnik mógł się dowiedzieć.

Teraz wobec jasnego postawienia sprawy będzie czas na informowanie czytelnika wówczas, gdy będzie się toczyć rozprawa sądowa, gdy oskarżenia będą padały pod kontrolą wymiaru sprawiedliwości.

Wieści gospodarcze

POWRÓT Z URLOPU

Wczoraj powrócił z urlopu i objął urzędowanie dyrektor naczelny Funduszu Pracy poseł na sejm dr. Zbigniew Madeyski.

LIKWIDACJA SPÓŁDZIELNI

Odbyło się w Warszawie walne zgromadzenie udziałowców spółdzielni eksportowej „Porcunion", na którem uchwalono likwidację tej organizacji, założonej po upadku Syndykatu Eksporterów Trzody Chlewnej, przez największe firmy, trudniące się wywozem trzody i bydła.

Likwidacja spółdzielni „Porcunion" jest m. in. wynikiem utworzenia przy Polskim Związku Bekonowym osobnej sekcji eksporterów żywca.

WYJAZD PROF. MŁYNARSKIEGO

Dnia 18 b. m. odbędzie się w Genewie posiedzenie kwartalne komitetu finansowego Ligi Narodów, na którem omawiane sprawy państw, korzystających z pomocy technicznej Ligi w zakresie finansów.

Z pomocy technicznej Ligi Narodów korzystają następujące państwa: Austrja, Bułgarja, Grecja, Estonja Węgry i Rumunja.

W obradach komitetu finansowego weźmie udział rzeczoznawca Polski dla spraw finansowych i monetarnych prof. Feliks Młynarski.

PRZYWÓZ ŚLEDZI SOLONYCH

Do dnia 1 b. m. przywieziono do Gdyni na 34 statkach około 26.000 całych i około 13.000 połówek beczek śledzi solonych, pochodzenia holenderskiego, szkockiego, islandzkiego i norweskiego. Transporty te po nadejściu do Gdyni są przechowywane w chłodni rybnej, oraz w tranzytowych składach śledziowych, skąd w miarę zapotrzebowania są wysyłane bądź kolejami, bądź też drogą wodną barkami do kraju.

Należy wspomnieć, że import śledzi solonych przez Gdynię został zapoczątkowany jeszcze w roku ubiegłym, lecz przywożone wówczas transporty miały raczej charakter próbny.

Dopiero z początkiem roku bieżącego po wykończeniu specjalnych składów i osiedleniu się w Gdyni kilku importerów śledzi przywóz ten zaczął się ugruntowywać i do końca r. b. przypuszczalnie połowa całego importu śledzi, konsumowanych w Polsce przejdzie przez port gdyński.

Czytajcie KINO
Cena 50 gr.

Przegląd samolotów konkursowych

Onegdaj p. min. komunikacji inż. Butkiewicz dokonał otwarcia V krajowych zawodów lotniczych. Na zdjęciu min. Butkiewicz w towarzystwie płk. dyr. Filipowicza i ppłk. Kwiecińskiego wita się z członkami załóg. (ec)

Płeć i postęp

Emancypacja czy umężczyźnienie kobiet

Wszelkie dyskusje na temat t. zw. emancypacji kobiet mają to do siebie, że zabierają w niej głos wszyscy, a przedewszystkiem ci, którzy nie mają nic w tej sprawie do powiedzenia. Niech się nadarzy lada okazja, artykuł, feljeton, a każdy, kto włada piórem, uważa za swój obowiązek wytrząsnąć z zanadrza kilka uczonych frazesów, pare paradoksów i pare dowcipów wątpliwej wartości.

Nie rozjaśnia to niczem, oczywiście, wielkiego problemu socjalnego, jakim jest ruch kobiecy ostatnich lat. I dobrze będzie, wśród tej pustki i czczej gadaniny zapoznać Czytelników z ciekawą analizą zjawiska emancypacji kobiet ze stanowiska biologji, jaką dał prof. E. Bergmann z Lipska w kilku swoich publikacjach, z przed okresu hitlerowskiego. Można się nie godzić z wszystkiemi jego tezami, lecz należy je poznać jako coś zupełnie nowego i oryginalnego w dyskusji, prowadzonej dotychczasowym trybem.

Emancypacja kobiet, a raczej — powiedzmy — rewolucja kobiet w czasie wojny, jej uświadomienie społeczne i żądanie równouprawnienia z mężczyzną, zmieniło nagle pozycję kulturalną kobiety, którą zajmowała od tysięcy lat. Ruch ten nie odbywał się wolno i stopniowo lecz przyszedł nagle, tak, jak każda rewolucja. Nie należy się przeto dziwić, że jest dość radykalny i pełen wielu błędnych i fałszywych posunięć.

Żądanie równouprawnienia społecznego kobiety jest postulatem słusznym i nie może być przez nikogo kwestjonowane, lecz nie należy tracić z oka naturalnych granic tego równouprawnienia, nakreślonych przez różnice płci. Dotychczas zaznaczyła się już pewna tendencja do traktowania narówni kobiety i mężczyzny, jako istot pod każdym względem takich samych. Widzimy to i w wychowaniu szkolnem dziewcząt te same programy nauki), w trybie życia współczesnej kobiety, jej pracach i zainteresowaniach, obejmujących tereny działalności mężczyzn.

Kryje się w tem pewne niebezpieczeństwo, które wynika z nieznajomości istoty, celu i sensu istnienia dwu płci. Mówiąc o równouprawnieniu kobiet, należy przedewszystkiem władnąć w wielką tajemnicę płci i drzemiących w niej sił twórczych.

Trudno jest podać definicję płci. To co się mówi o mężczyźnie, że przedstawia umysł „analityczny", a kobieta „syntetyczny", ma tylko formalne znaczenie i nie ujmuje jądra sprawy. Faktem jest, że pomiędzy kobietą i mężczyzną istnieją zasadnicze różnice, zarówno w budowie fizycznej, jak i konstrukcji psychicznej.

Sięgają one daleko głębiej niż przypuszczamy: poczawszy od wzrostu, wagi ciała, siły fizycznej, ilości ciałek czerwonych we krwi, składu chemicznego soków tkankowych, aż do tego, co stanowi podstawę różnicy płci, innych gruczołów i innych hormonów. To samo w zakresie psychiki. Kobieta pod każdym względem przedstawia inny typ umysłowy: i pod względem charakteru, inteligencji, temperamentu i zdolności umysłowych.

Cała współczesna psychologja opiera się na fundamentalnem twierdzeniu, że dusza i ciało, to jednostka i całość, ściśle ze sobą powiązane. Wszystkie cechy fizyczne uduchowiają się i naodwrót wszystkie cechy psychiczne ucieleśniają się. W psychice kobiety uduchowiają się przedewszystkiem jej cechy płciowe. Jeśli ktoś twierdzi, że kobieta posiada taką samą inteligencję, jak i mężczyzna, to popełnia ten sam błąd, jakgdyby twierdził, że niczem się nie różni od niego pod względem fizycznym.

Biorąc historycznie należy stwierdzić, że rozum, umysł, zdolności, a więc wszystkie funkcje intelektualne nabył najpierw mężczyzna, a potem, w miarę dziedziczenia, nabyła je również kobieta, choć w zmienionej formie. Kobieta, czy raczej powiedzmy ogólnie, samiczka, żyła zawsze w ukryciu, dobrze chroniona przed niebezpieczeństwem, mając zapewnioną egzystencję. Natomiast mężczyzna w ciągłej walce z nieprzyjaciółmi i w ubieganiu się o zdobycie towarzyszki życia, musiał wyostrzyć wszystkie zmysły, by wyjść zwycięsko z konkurencji. Dobrze wyrobione zmysły tłumacza wcześniejsze powstanie intelektu u mężczyzny.

Kobieta rozwijała się w innym kierunku. Była matką, tworzyła rodzinę. Rozwijała w sobie instynkt społeczny. Pod tym względem różniła się zasadniczo od mężczyzny, który jest najbardziej antysocjalną istotą pod słońcem, a zrzeszał się z innymi tylko w celu rabunku i pokonania silniejszego. Wprawdzie stworzył państwo, ale tylko jako kompromis, jako asekurację przed własnemi, antysocjalnemi instynktami. Państwo to i rodzina rozleciałoby się dawno, gdyby kobieta nie neutralizowała swoją osobą destrukcyjnego temperamentu mężczyzn.

Każda więc płeć, na swój sposób, przyczyniła się do budowy dzisiejszego społeczeństwa: mężczyzna rozumem, kobieta instynktem społecznym. We wzajemnem doskonaleniu się pomagała im natura, wyzyskując odrębność seksualną obojga partnerów jako narzędzie do piecia się wzwyż na coraz to wyższe szczeble rozwoju.

W świecie zwierząt, u istot stojących bardzo nisko niema płci ściśle oddzielonych od siebie, mnożenie się następuje przez prosty podział komórek. Odrębność płciowa występuje tylko u istot wyższych. Ona otwiera drogę do doskonalenia się i ona uczyniła człowieka takim, jakim jest dzisiaj.

Dzięki temu, że powstanie nowych pokoleń odbywa się tylko przez łączenie dwu różnych elementów płciowych, możliwe są coraz to nowe kombinacje. Oczywiście możliwe są kombinacje złe i dobre, poprawianie się i pogarszanie potomstwa, lecz przeważają kombinacje dobre. Złe same odpadają, okazują się niezdolne do życia, pozostają przy życiu tylko jednostki odporne, wydoskonalone. Te potem w założeniu rodziny, przy ubieganiu się o partnerkę, zawsze zyskują pierwszeństwo i przekazują dalej swe korzystne cechy.

Jakżeż więc potężnym impulsem do doskonalenia się jest płeć! Człowiek, zwierzę obdarzone inteligencją, nigdyby się nie narodził, gdyby się mnożył przez dziewórództwo lub podział prosty, jak wymoczki i pierwotniaki. Osiągnęły szczebel rozwoju i możliwości dalszego piecia się wgóre zawdzięcza tylko istnieniu dwu odmiennych płci.

Lecz zawróćmy do tematu, z którego się wyszli, t. j. do sprawy emancypacji kobiet. Powołując się na całą genetykę, historję rozwoju człowieka, dragnie prof. Bergmann wykazać, że każda płeć ma inne posłannictwo, z punktu widzenia całości społeczeństwa, posłannictwo równie ważne.

Dziś nie zakończyła ludzkość swego rozwoju i doskonalenia się. Nie możemy też zrezygnować z elementów twórczych, które wnosi kobieta i mężczyzna. Kobieta powinna kształcić w sobie instynkty społeczne, pójść własną drogą rozwojową, a mężczyzna własną. Dzięki cudownej sile dziedziczności zdobycze, uzyskane przez każdą płeć, stają się własnością wspólną.

Żeby było, gdyby kobieta w dążeniu do całkowitego równouprawnienia zaczęła żyć życiem męskiem, przejęła jego instynkty i z pominięciem własnych zadań zaczęła kształcić zmysły i mózg. Przedewszystkiem niedużoby z tego wyszło (wyjątki potwierdzają regułę), a pozatem stan ten groziłby barbaryzacją moralną społeczeństw. Już dzisiaj, dzięki instynktom antyspołecznym mężczyzn, rządzących państwami, w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych odżywa hasło człowieka pierwotnego: „homo homini lupus est" — człowiek dla człowieka jest wilkiem. Gdyby brakło kobiet i wartości ściśle związanych z ich płcią, hasło to, niestety, zapanowałoby niepodzielnie.

Nie wolno nam także dążyć do niwelacji płci, bo tem samem zamykamy sobie drogę do dalszego postępu. Nie oznacza to jednak, by kobieta miała nadal pozostać rodzaju **ancilla** ogniska domowego, i pokornie służyła rodowi męskiemu. Należy się jej równouprawnienie, ale w znaczeniu wolności, uniezależnienia kobiety od mężczyzn, nadania im tych samych praw społecznych i tego samego znaczenia w państwie i wpływu na jego losy, jakie mają mężczyźni. Nieskrępowana dotychczasowemi więzami, tem lepiej będzie mogła pracować nad wyrobieniem poczucia ogólnej wspólnoty ludzkiej i podniesieniem poziomu etycznego społeczeństwa.

Oto program emancypacji kobiet nakreślony przez biologję. W zakresie doskonalenia intelektu nie przewiduje on, by kobieta kiedykolwiek osiągnęła rolę przodującą. Czy odpowie on poczuciu kobiet, które zdołały już dotąd zasmakować w orzeźwiającej gimnastyce umysłowej?

Któż nam na to lepiej odpowie, jak nie one same?

Dr. E. P.

Na dożynki do Spały

Na tradycyjne dożynki w Spale zdążały ze wszystkich stron Polski wycieczki włościan. Na zdjęciu grupa wieśniaków z Powsina gm. Wilanów.

120.000 marek dla Hitlera

Niespokojna noc Norymbergi

Czwarty zjazd hitlerowców odbywa się obecnie w starożytnej Norymberdze. Jest to czwarty zjazd od powstania partji, ale pierwszy od „zwycięstwa". Pierwszy zjazd w Weimarze (1923) był nielegalny, dwa następne w Norymberdze — pół-legalne. Ten jest hyper-legalny. Jest to urzędowe święto „nowych Niemiec".

Siedem miast greckich kłóciło się o narodzenie Homera, ale jedno tylko miasto niemieckie przyjęło Hitlera za swego, kiedy jeszcze był on nielegalny. Tym miastem była Norymberga. I odtąd — jak mówi Hitler — na wieczność, a jak mówi historja na czas nieokreślony — Norymberga co cztery lata będzie miała przyjemność gościć u siebie „Führera", albo, jeśli go Wotan powoła do Walhalli, jego następców.

Stare miasto sprytnych kupców dzisiejszych i znakomitych architektów i malarzy dawniejszych — ożyło. Najpiękniejsze z dużych miast Niemiec. Najstarsze przedziwnie przechowaną pięknością.

Pełne jest teraz ulotek, wrzasków, reflektorów, tanich kwiatów i spoconych tłumów.

Führer, sam Führer przyjeżdża!

Chcę wiedziano, że przyjedzie popołudniu, od rana już czekały tłumy. I jakoż! Kiedy o 6 wieczorem auto Hitlera wjechało do miasta, tłumy były tak gęste, że ani palki szturmowców ani podwójny łańcuch Schutzstaffelowców nie zdołał utorować samochodowi Hitlera drog szerszej, niż zaledwie wystarczająca na przejazd.

I cała ta droga — pamiętajmy o oszczędnych Niemcach! — usłana była kwiatami. Dawniej obrzucano Hitlera kwiatami — dziś tego nie wolno. Zdarzały się bowiem między niemi i kamienne gwoździki i żelazne lewkonje... Kolczaste róże też były ze stali...

Dlatego ukochany przez lud woli, aby rzucano mu kwiaty pod nogi, niż aby go wieńczono różami.

Do ratusza Norymbergi, dokąd wreszcie zbliżyło się auto Hitlera, wszedł „wódz nowego narodu niemieckiego" po dywanach, pamiętających jeszcze trzydziestoletnią wojnę.

Ministrowie, generalicja, mniejsi führerzy, burmistrze nad burmistrze — wszystko wyciąga w górę prawicę i krzyczy „Sieg heil!"

Sala zasłana dywanami, obwieszona gobelinami ceny bezmiernej i obrazami. „obywatela Norymbergi" Dürera.

Śpiewy, muzyka, przemówienia, pozdrowienia.

Wreszcie burmistrz Norymbergi dziękuje Hitlerowi, niedokończonemu w studjach malarżowi „dekoracyjnemu" z Wiednia, że zaszczycił miasto największego malarza Niemiec Dürera, on „malarz nowych Niemiec!"

Potem Hitler dostał od wdzięcznego miasta Norymbergi dar honorowy — oryginalny sztych Dürera w tece skórzanej czerwonej, z literami złotemi i ze swastyką. Wartość tego sztychu wynosi 120.000 marek.

240.000 złotych! Piękna to nagroda za wybranie bogobojnego miasta Norymbergi na widowisko hitlerowskie...

Tymczasem głośniki wrzeszczą, reflektory oślepiają ludzi w starożytnych zaułkach Norymbergi, orkiestry grają, ludzie ryczą i pocą się a Führer — który od dwuch lat— otrzymawszy sztych za 120.000 złotych — po raz pierwszy uśmiechnął się — idzie na kolację do „Deutsches Haus". Bo czyż mógłby „führer" stanąć w innym hotelu? „Niemiecki Dom" — oto jego ostoja.

Kolacja jest przewidziana na godziny trzy ale trwa cztery, bo Hitler jest w doskonałym humorze i opowiada anegdoty ze swego austrjackiego życia. „Bracia" Austrjacy (prócz rodzonych braci Hitlera) są przytem niemiłosiernie wyśmiewani.

Cicha norymberska noc nie zupełnie stoi nad miastem Dürera. Zajechało ją prusactwo prowadzone — przez Austrjaka. Ryczeć, hałasować będzie do rana...

Dwie Katarzyny I

ujrzymy w tym roku na filmie

Marlena Dietrich nie posiada się z frytacji: bo, jakże — ją, słynnego vampa pominięto, a rolę Katarzyny I-ej oddano Elżbiecie Bergner!

Chodzi o najnowszy film Douglasa Fairbanksa młodszego, który w Anglji kręci film o Piotrze Wielkim i sam występuje w tytułowej roli, za partnerkę dobrawszy sobie słynną tragiczkę niemiecką.

Ale Marlena postawiła na swojem: już i dla niej przygotowuje się film o podobnej treści w Hollywoodzie.

Niedługo będziemy więc mieli okazję oglądać na filmie dwie caryce Katarzyny I i porównać, która lepsza. Marlena, o płaskiej, trójkątnej twarzy, przypominającej łeb żmiji, jest typem demonicznym, ale par excellence nowoczesnym. Warunki zewnętrzne Elżbiety Bergner będą zapewne lepiej odpowiadały roli przewrotnej kurtyzany na tronie.

Pozostaje jednak i strona odtwórcza, a o tej trudno wyrokować zawczasu.

Co wróżą gwiazdy na dzień 4 września?

W wieczór lepszy aniżeli ranek

Bowiem już godz. 9-ta przyniesie nam manifestowanie się ujemnych wpływów kosmicznych, dzięki czemu nasze wysiłki życiowe w tym czasie mogą nie wydać rezultatów pomyślnych i przynieść *niezadowolenie, niechęć, zawziętość* i niepomyślne perspektywy na przyszłość.

Nie jest to odpowiednia pora do zawierania nowych związków oraz *do wyruszania w podróż, co do rezultatów której nie posiadamy dostatecznej pewności;* obietnice dokonane dzisiaj rano — nie zostaną dotrzymane. *Osoby poznane dzisiejszego ranka* — nie przyniosą nam szczęścia.

Później — w miarę podnoszenia się słońca ku zenitowi — sytuacja będzie się wypogadzać — a południe więcej już nadaje się do *ekspansji towarzyskiej*, stosunków z osobami wybitnemi, wycieczek i rozrywek.

Zupełnie pomyślnie zapowiada się wieczór — który koło godz. 20-ej przyniesie *dobrą passę*, jaką możemy *wykorzystać w wielu kierunkach*. Nasze zabiegi życiowe mogą w tym czasie wydać jak najlepsze rezultaty.

Godziny późniejsze przyniosą nam miłe nastroje, *nowe sfery zainteresowań artystycznych*, jakieś przeżycia bardziej romantyczne lub też *rozbudzenie intuicji*. Im później — tem większe powodzenie możemy osiągnąć w zakresie miłości i sztuki.

Winszujemy

Dziś: Rozalji

Jutro: Wawrzyńcowi

Wyprawa po zatopione skarby

do wraku storpedowanej Lusitanji

— Czas byłby już dobrać się do skarbów zatopionej „Lusitanji" — nawołuje prasa angielska, na wieść o wydarciu morzu innych wraków.

Jesienią 1931 r. kapitan H. H. Railey, amerykański expert od wyławiania skarbów podmorskich, opracował plany dostania się do „Lusitanji", storpedowanej, jak wiadomo w maju 1916 r. przez podwodną łódź niemiecką.

Kadłub okrętu spoczywa dotąd nieskończony niezbyt daleko brzegów Irlandji. W tych dniach kpt. Railey przybył z Nowego Jorku do Southampton i zamierza realizować swe zamierzenia. Przywiózł z sobą najnowsze aparaty dla nurków. Jeśli przy ich pomocy uda się nurkom dotrzeć do okrętu, kwestja wyszukania pancernego skarbca, gdzie rzekomo mają leżeć wielkie ilości złota i drogich kamieni, nie będzie przedstawiała trudności.

Pod czarem pruskie szpiegówki

Zdrada inżyniera francuskiego

Historja się powtarza. W dziedzinie szpiegowskiej — powtarza się historja romantycznego szpiega szkockiego, zakochanego w funkcjonarjuszce niemieckiego wywiadu — tajemniczej Marji Lulzie.

Tym razem rzecz się dzieje na terenie Francji, a bohaterem smutnej afery jest Jacques Roger, dwudziestoczteroletni inżynier, kierujący robotami fortyfikacyjnemi na granicy francusko-niemieckiej, koło Lotaryngji.

Przyłapano go, gdy jechał pociągiem do Saarbrück, na randkę z tajemniczą damą. Podczas badania przyznał się, że zamierzał wręczyć jej plany fortyfikacyj, uczynił to rzekomo z miłosnego afektu, jak ów szkocki porucznik Bailley-Steward.

W chwili aresztowania znaleziono przy inżynierze Roger portfel, wypchany szkicami ważniejszych fortyfikacyj nadgranicznych. Byłaby niclada gratka dla Niemców, gdyby się dostały w

Królowa praczek

Cech londyńskich praczek na zabawie w Hyde Park wybrał królowę swego zawodu. Na zdjęciu triumfatorka konkursu niesiona w koszu od bielizny przez swe koleżanki.

Rządowy posag

dla pracowitej Niemki

W jakim urzędzie Rzeszy wre najintensywniejsza praca?

W rejestracyjnym. Urzędnicy tego biura, mimo wieczorówek, nie mogą załatwić roboty. Przed każdą filją tego urzędu, tłoczy się długi ogonek, przeważnie młodzieńców i dziewcząt.

Są to kandydaci do tysiącmarkowej pożyczki dla nowożeńców. Ażeby ją otrzymać, należy złożyć podanie z dokładnemi kwalifikacjami wieku, wyznania, rasy. Ale to nie wystarcza: dziewczyna, *która otrzymuje posag od rządu*, musi zrzec się jak najformalniej swej pracy żarobkowej, zobowiązując się, po dopełnieniu obrzędu ślubnego, poświęcić wyłącznie gospodarstwu domowemu.

Ale i tego jeszcze mało: para kandydatów do stanu małżeńskiego poddaje się oględzinom lekarskim, które muszą stwierdzić ich kwalifikacje eugeniczne, ze względu na przyszłe potomstwo. Nieoficjalnie przeprowadza się i badania kwalifikacyj politycznych, by tysiąc marek nie dostało się, broń Boże, w ręce jakich komunistów, pacyfistów czy filosemitów.

Dopiero po zdaniu tych egzaminów otrzymuje się zapracowane w pocie czoła pieniądze — i to jednak nie gotówką, ale bonami meblarzy, tapicerów i składów naczyń kuchennych.

Tak oszczędnie i przezornie dawkowany posag stał się już udziałem przeszło 5.000 stadeł. Dla tych, którzy zazdroszczą niemieckim nowożeńcom powiemy na pociechę, że te tysiąc marek, to nie darowizna; pożyczka, wprawdzie bezprocentowa, ale zwrotna.

Bonifikata następuje w tym jedynym wypadku, *jeśli stadło przyniesie państwu* w procencie czworo potomstwa. Za każde bowiem niemowlę anuluje się z pożyczki 250 marek.

Chiński gubernator

zalał prowincję

Mieszkańcy 18-tu powiatów prowincji Szanduńskiej w Chinach zwrócili się do rządu nankińskiego ze skargą na naczelnika prowincji Honań, gen. Li-U-Czi, który zapobiegł powodzi w swej prowincji, przełożywszy łożysko wielkiego kanału i skierowawszy całą masę wody do prowincji Szanduńskiej.

Wskutek tego 50 miast i przeszło 5.000 wsi zamienionych zostało w jedno jezioro, 3 miljony włościan pozostaje bez dachu nad głową. Tysiące osób zginęło.

Otwarcie zawodów lotniczych

Min. Butkiewicz, ppłk. Kwieciński i jedna z dwu pilotek uczestniczek *raidu p. Wanda Olszewska* w czasie rozmowy na otwarciu oficjalnem V krajowych zawodów lotniczych.

Konkursowo zdrowa młodzież

Z inicjatywy lekarzy stanu Illimois w St. Zjedn. na najzdrowszych przedstawicieli młodzieży szkolnej. Na zdjęciu laureaci konkursu 16-letni Gerald Stier i 14-letni Joy Leonard.

Niezwykła przezorność z za grobu

Oryginalny testament miljonera

Reno, amerykański raj rozwodowy, walczy z zawiłościami testamentu jednego ze zmarłych nagle kandydatów do rozwodu.

Sprawa z pozoru prosta: miljoner z Detroit Elliot Wadsworth przyjechał do Reno rozwieść się ze swą drugą żoną i w trakcie tego zmarł. Lekarze zbadali go i orzekli, że uporczywie zatruwał się alkoholem, a śmierć nastąpiła od udaru serca.

Pogrzeb odbył się bez żadnych trudności. Ciało zabrano do Detroit i pochowano.

Dopiero jednak po śmierci wyszły na jaw tajemnicze okoliczności zgonu miljonera. Adwokaci, prowadzący postępowanie spadkowe, znaleźli w jego papierach duplikat testamentu, różniący się zasadniczo od złożonego u notarjusza.

W kodycylu tego dokumentu testator wypowiada niezwykłe życzenie: każe za cenę 5.000 dolarów zbadać dokładnie okoliczności swej nagłej śmierci, a za drugie 5.000 — wyśledzić jej sprawcę.

Na mocy ostatniej woli zmarłego detektywi zabrali się do roboty i już są na tropie. Podobno pierwsza po zgonie ekspertyza lekarska miała wykazać nie zatrucie alkoholem, lecz pastylkami nasennemi i dopiero na czyjeś zlecenie orzeczenie zmieniono.

Dokonano ekshumacji zwłok; lekarze ponownie dowodzą, że Wadsworth zmarł śmiercią naturalną, ale teraz nikt już im nie wierzy. Szef detektywów, prowadzących badania, żąda u władz o ponowną sekcję — przez jego własnego lekarza.

Ważnym przyczynkiem do sprawy są zeznania pierwszej żony miljonera. Nie żywi ona urazy do swego byłego małżonka, przeciwnie — twierdzi, że był to człowiek tak gołębiej dobroci, że muchyby nie zgładził. Cieszył się dobrem zdrowiem, nie pił, nie palił.

A więc?... Tylko wdowa, pani Wadsworth mogłaby coś więcej powiedzieć. Wszyscy z naprężeniem oczekują jej zeznań...

Parszywa owieczka żeńskiego klasztoru wyrosła — na baranka!

Ivonna Kerveran, mała dziewczynka bretońska, przeistacza się z biegiem lat w młodzieńca — Szymona Kerveran.

Sensacyjna ta przemiana dokonała się w klasztorze, gdzie Ivonnę oddano, jako dziecko ubogich rodziców, na wychowanie.

Od zarania lat dziewczynka odznaczała się krzepkością fizyczną i dziwnie krnąbrnym temperamentem, któremu nawet ścisły rygor nie zdołał ukrócić. Na podobieństwo operetkowej Nitouche pensjonarka wymykała się ukradkiem, przesadzając mur klasztorny i wiodła swe koleżanki na jabłka do ogrodu proboszcza. Drapała się po drzewach, jak wiewiórka, dziewczynki słabsze kuksała bez litości. Wkrótce stała się postrachem całego klasztoru i tylko mała Odetta, o dwa lata od niej młodsza, umiała ją ukrócić.

Dziwne bo rzeczy działy się z nieokiełbanym podlotkiem, gdy usłyszała łagodny głos koleżanki: rzucała wówczas psoty, zasypywała swą dobrą wróżkę pocałunkami i przyrzekała poprawę — aż do następnego razu.

Tak płynęły lata — do ukończenia klasztoru. Wreszcie trzeba było pomyśleć o pracy zarobkowej i Ivonna, o dziwo, miast koronkowego zawodu, obiera sobie fach szklarza w hucie. Jest tam jedyną kobietą, obowiązki swe jednak spełnia nie gorzej od kolegów.

Rok temu, kiedy Ivonna ukończyła lat dwadzieścia, zaszły w niej tak dziwne zmiany fizjologiczne, że zmuszona była udać się do lekarza. I oto okazało się, że jest właściwie chłopcem, a po małej operacji — zapisano pod imieniem Szymona Kerveran w poczet mieszkańców gminy.

Dziś tenże sam Szymon myśli o służbie wojskowej, a po odsłużeniu jej, zamierza ożenić się z dawną swoją miłością z klasztoru, Odettą.

Węgiel odmładza

Siły czerpane z ziemi

Gdyby dziecku zadać wypracowanie o pożytku, jaki mamy z węgla, napisałoby przedewszystkiem o tem, że węgiel ogrzewa, potem być może, że węgiel może służyć do pisania w żadnym razie, nie przeczułoby jednak, nowych właściwości węgla, o których nikomu jeszcze nie wiadomo.

Oto, pewien biolog dowodzi w jednem z pism naukowych francuskich, że węgiel ma własności odmładzające. Że to samo co dotychczas osiągano przez przeszczepianie gruczołów małpich, można osiągnąć przez kurację węglową. Jeżeli twierdzenie to okaże się prawdziwe, będzie to formalny przewrót w dziedzinie odmładzania: sprawdzi się też w całej pełni odwieczne twierdzenie, że człowiek siły swe czerpać powinien przedewszystkiem z ziemi.

RADJO WARSZAWSKIE

PONIEDZIAŁEK

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.05: Koncert popularny. 12.35: D. c. koncertu.

15: Płyty. 15.15: D. c. płyt. 15.35: D. c. płyt. 15.50: D. c. płyt.

16: Koncert z Ciechocinka.

17.15: Koncert solistów.

18.15: Odczyt: „Drogi dalszego rozwoju gospodarki komunalnej". 18.35: Płyty. 18.55: Audycja żołnierska - strzelecka.

19.40: Feljeton literacki: „Pokłosie krytyczne".

20: Operetka „Bajadera" E. Kalmana. Wykonawcy: Zofja Żmigród - Fedyczkowska, Wanda Ruśkiewiczowa, Aleksander Wasiel, Bolesław Bojko, Władysław Grabowski i inni. Kapelmistrz — Wacław Elszyk. W przerwie I-ej: „Skrzynka pocztowa rolnicza".

22: Muzyka taneczna z Ciechocinka.

WTOREK

7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

9.00: Transmisja z Ostrej Bramy w Wilnie uroczystego tridduum dla chorych.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Torunia.

12.05: Płyty.

14.55: Płyty.

15.15: Płyty. 15.35: D. c. płyt. 15.50: D. c. płyt.

16.00: Koncert solistów.

17.00: „Skrzynka pocztowa". 17.15: Pieśni kompozytorów jugosłowiańskich odśpiewa p. M. Janowski. 17.45: Koncert muzyki lekkiej.

18.15: Odczyt „Nowy ustrój samorządu w Polsce (samorząd wiejski)". 18.35: Recital śpiewaczy.

19.05: Płyty. 19.40: W rubryce „Na widnokręgu".

20.00: Koncert.

21.00: „Korespondencyjny kurs handlu rolniczego. 21.10: D. c. koncertu.

22.05: Muzyka taneczna. 22.40: D. c. muzyki tanecznej.

Przekazanie terenu pod budowę
Domu Ludowego im. Marszałka Piłsudskiego

Pomiędzy komisarzem rządowym w Białymstoku, p. Nowakowskim i komitetem budowy Domu Ludowego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego została zawarta umowa w sprawie budowy tego domu na terenie stanowiącego własność miasta ogrodu. Komitet zobowiązuje się gmach ten wybudować i przekazać darmo na rzecz gminy m. Białegostoku najpóźniej w terminie do 31 sierpnia 1939 r. W gmachu tym będzie się mieścić obok siedziby różnych organizacyj kulturalno - oświatowych tak bardzo potrzebny naszemu miastu teatr oraz estetycznie urządzona kawiarnia.

Oddając komitetowi budowy plac w ogrodzie miejskim w użytkowanie, gmina m. Białegostoku zobowiązała się eksploatować gmach zgodnie z jego przeznaczeniem w/g projektu inż. Giryna, t.j. oddawać go na widowiska, koncerty, odczyty, zabawy, kawiarnie i t. p., zaś lokale, przeznaczone dla stowarzyszeń, oddać tym stowarzyszeniom, które komitet wskaże przy przekazywaniu g m i n i e gmachu. Gmina prowadzić będzie osobną rachunkowość dla Domu Ludowego i deficyty jednych lat mają być pokrywane nadwyżkami następnych; a osiągnięte zyski mogą być użyte tylko na upiększenie lub rozbudowę gmachu albo na cele kulturalno - oświatowe, związane z przeznaczeniem gmachu. Hipoteka gmachu nie może być obciążona żadnemi długami. Jeżeli w terminie 6 lat gmach nie zostanie wykończony, to, co zostało zbudowane, przechodzi bezpłatnie na rzecz gminy, która dokończy budowy i będzie gmach eksploatować zgodnie z umową, z prawem jednak pokrycia z dochodów wyłożonych na wykończenie swoich kosztów. Wycinanie drzew jest dozwolone tylko w miejscu, przeznaczonem pod gmach.

Trzymiesięczne wymówienie
otrzymali wszyscy lekarze Kasy Chorych

W dn. 31-go ub. m. otrzymali trzymiesięczne w y m ó w i e n i a wszyscy lekarze Kasy Chorych w Białymstoku, nie wyłączając zastępcy lekarza naczelnego. Wymówienia zostały podpisane przez naczelnego lekarza p. dr. Szymańskiego i nowego dyrektora Kasy Chorych, p. Sztukla.

———x———

Kłopoty z przedmieściami

Mieszkańcy dzielnicy Piaski (ul. Bema, Wesołej i sąsiednich) skarżą się, że dzielnica ta podczas deszczów jest zalewana, że zamienia się w grzęzawisko przez które trudno przebrnąć. Skarżą się, że zarząd miasta traktuje Piaski po — macoszemu, podobnie jak wszystkie przedmieścia. Czy zarzut ten jest słuszny? Przedewszystkiem trzeba wziąć pod uwagę możliwości finansowe miasta, bardzo nikłe w dobie obecnego kryzysu. Sprawa odwodnienia mokrych terenów uzależniona jest ściśle od przeprowadzenia kanalizacji w całem mieście, a na to potrzeba wielu miljonów, których miasto nie posiada. Tem niemniej przygotowuje się plany kanalizacji, aby ją przeprowadzić, gdy stanie się to tylko możliwe. A tymczasem robi miasto, co może, aby, choć w części usunąć dolegliwości przedmieść. Otrzymało je miasto w stanie mocno zaniedbanym, a przecież wszystkiego odrazu zrobić niemożna. A że ustosunkowuje się do ich potrzeb życzliwie — dowodem tego jest fakt, że na roboty drogowe wydano w ubiegłym roku kilkadziesiąt tysięcy zł., więcej niż w śródmieściu. Obecnie miasto zamierza przeprowadzić kosztem 20 tys. zł. roboty odwadniające w dzielnicy Piaski. Wobec braku ogólnej kanalizacji będzie to samo, co wyrzucenie pieniędzy bezużytecznie, gdyż wszystkie te inowacje staną się z chwilą jej przeprowadzenia niepotrzebne. Tem niemniej postanowiono przeprowadzić roboty. Nie świadczy to wcale, aby przedmieścia były niesprawiedliwie traktowane.

Eksport włókienniczy nie będzie sparaliżowany
Obawy okazały się nieuzasadnione

Jak wiadomo — na posiedzeniu komisji polityczno-gospodarczej Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie, zwołanem celem omówienia spraw eksportowych, przedstawiciel białostockiego przemysłu włókienniczego oświadczył — w związku z rozporządzeniem, cofającem z dniem 31 października zwrot cła przy eksporcie towarów włókienniczych, i w związku z zamierzeniami zreformowania dotychczasowego premiowania eksportu,—że białostocki przemysł włókienniczy widzi możliwość eksportu jedynie przy obecnej formie premjowania, — natomiast zmiany projektowane w tym kierunku mogą spowodować całkowicie sparaliżowanie tutejszego eksportu.

Obawy te okazały się płonne, jak to wynika z zakomunikowanej nam wczoraj przez Zw. Przemysłowców wiadomości treści następującej:

„W związku z uchyleniem zwrotów ceł przy wywozie wyrobów włókienniczych ministerstwo przemysłu i handlu komunikuje, iż opracowywane są nowe zasady i normy popierania produkcji wyrobów włókienniczych, przeznaczonych na eksport. Przewidywane jest utrzymanie w zasadzie w dotychczasowej wysokości norm popierania produkcji eksportowej.

W związku z powyższem ministerstwo przemysłu i hanhlu nadmienia, iż nie widzi podstaw do wstrzymywania się krajowych firm od zawierania tranzakcyj na dostawy zagraniczne".

W ten sposób korzyści, jakie czerpie białostocki przemysł włókienniczy są w dalszym ciągu zapewnione.

———:———

Znaczna rozpiętość cen płodów rolnych
Nieuregulowana podaż w woj. białostockiem

Jak wynika z opracowanego przez u r z ą d w o j e w ó d z k i sprawozdania z zakresu cen artykułów powszechnego użytku za ubiegły miesiąc—istnieją na terenie naszego województwa znaczne różnice cen rynkowych tych artykułów, a zwłaszcza zboża. I tak nprz. cena rynkowa 100 klgr. żyta wynosiła w Bielsku 11 zł., Wołkowysku — 11.25, Ostrołęce — 11.50, pow. białostockim i Suwałkach—12, Wysokiem-Maz., Sokółce i Grajewie—12.50, Grodnie, Białymstoku, Łomży i Ostrowi-Maz.—13. Jak widać—różnica wynosiła 2 zł., t.j. zgórą 18%. Znacznie wyższą różnicę, bo wynoszącą zgórą 50 proc., wykazały ceny pszenicy: za 100 klgr. płacono: w Bielsku 16 zł., w pow. białostockim—18, w Wołkowysku—19, w Łomży i Wys.-Maz. —20, Augustowie—22. Białymstoku i Grodnie—23, Ostrowi—24 i Suwałkach—25 zł. Ceny jęczmienia wahały się od 10 zł. (Sokółka) do 16 zł. (Ostrów-Maz.) Różnica wynosiła 60 proc. Za 100 klgr. owsa płacono od 10 zł. (Grajewo, Suwałki, Wysokie Mazowieckie) do 13 zł. (miasto Białystok), kartofli — od 3 zł., (pow. białostocki, Bielsk, Sokółka) do 5 zł. 50 gr. (Grodno) mąka pszenna 65% za 1 klgr. w detalu od 35 gr. (Wysokie Maz.) do 60 gr. (pow. białostocki), chleb żytni razowy od 15 gr. (Ostrołęka, Suwałki) do 22 gr. (Białystok). Pozatem notowano ceny: trzody chlewnej (za 100 klgr.) słoninowej od 85 zł. (Suwałki) do 115 zł. (Łomża), więcej od 70 zł. (Suwałki i Grodno) do 115 zł. (Bielsk), bydła o wadze poniżej 300 klgr. od 25 zł. za 100 klgr. (Grodno) do 60 zł. (Sokółka); powyżej 300 klgr.: od 40 zł. (Suwałki) do 75 zł. (Sokółka).

Jak wynika z powyższego zestawienia — ceny artykułów żywnościowych wykazały w ub. m. znaczne różnice. Główną rolę odgrywała tu podaż, której ogół naszych rolników nie umie jeszcze odpowiednio regulować, ponosząc wskutek tego dość znaczne straty. Niestety — n a s z e organizacje rolnicze, które—informując odpowiednio ogół rolniczy — mogłyby odgrywać rolę regulatora, nie umiały dotychczas nic zdziałać w tym kierunku.

Pożegnanie dziatwy polskiej z Niemiec w Czarnej Wsi

Onegdajsza uroczystość pożegnania dziatwy polskiej z Niemiec, przebywającej na wywczasach letnich w Czarnej Wsi, zgromadziła niemal wszystkie miejscowe organizacje społeczne, które z orkiestrą na czele przybyły, aby w ostatnim dniu pobytu dzieci w Polsce otoczyć je atmosferą serdecznego uczucia. Na uroczystość tę przybył p. wicestarosta Tabęcki oraz członek białostockiego komitetu pomocy dzieciom, ks. pastor Gorodiszcz. Bardzo udatne popisy wokalne i choreograficzne spotkały się z aplauzem licznie zebranych gości.

Duże zasługi odniosła p. Stan. Kiedrzycka, której pracy zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie doskonałe wyniki w kierunku rozbudzenia w dzieciach przywiązania i miłości własnej Ojczyzny. Że dzieci tę szczytną zasadę zaszczepiły w swych sercach świadczyły gorące słowa jednej z dziewczynek, która w imieniu wszystkich dzieci dziękowała p. staroście Tabęckiemu, Komitetowi, p. Kiedrzyckiej, p.p. inż. Wigurom za serdeczną i troskliwą opiekę, przyrzekając, iż będą postępować w myśl tych szczytnych haseł, jakie im tutaj zaszczepiono, chcąc chociaż w ten sposób okazać swą wdzięczność za te dobre dni pobytu w Polsce, tak dalekie od szarej rzeczywistości, przeżywanej na dalekiej obczyźnie.

W odpowiedzi na te wzruszające objawy wdzięczności zabrał głos p. starosta Tabęcki, który w serdecznych słowach życzył dzieciom, aby nigdy nie zapominały, że są Polakami i że Polska jest ich prawdziwą Ojczyzną. Na zakończenie uroczystości ks. pastor Gorodiszcz chojnie obdarował dziatwę słodyczami. Odjeżdżających po zakończeniu uroczystości p. starostę Tabęckiego i ks. partora Gorodiszcza dziatwa żegnaia okrzykami.

Wydział Karny rozpocznie wkrótce działalność

W związku z zarządzeniem p. Wojewody, który upoważnił organizowany z dniem 1 b. m. wydział karny zarządu m. Białegostoku do karania w trybie administracyjnym, starosta grodzki p. dr. Żak podpisał przed rozpoczęciem urlopu pismo do policji, aby wszystkie sprawy karne z wyjątkiem spraw o potajemny ubój kierowano do tego wydziału, który wkrótce rozpocznie działalność.

Stu schwytanych przemytników

Na przestrzeni całej granicy litewskiej (od granicy niemieckiej do łotewskiej) ujęto w ubiegłym miesiącu zgórą stu przemytników.

LeKarz-Dentysta
Leon KOPELMAN
ul. Marsz. Piłsudskiego 17-a
telefon 11-52
powrócił

Pamiętajmy o bezrobotnych

Najwyższy poziom techniki dźwiękowej i wizualnej
APOLLO
Dziś początki: 6, 8, 10
Ceny od 75 gr.
Ulgowe nieważne.—Dla dzieci 50 gr.
Triumf polskiej twórczości filmowej
POD TWOJĄ OBRONĘ
Film ten wyśw. bez przerwy stołeczn. kino „Apollo"
149 DNI
764 przedstawień
obejrzało go
687.500 osób
(7 krotnie jak Białystok)
Marja Bogda
Adam Brodzisz
Tekla Trapszo Zofja Lindorf
Wład. Walter B. Samborski

Wzorowe Liceum Handlowe Żeńskie
i Szkoła Handlowa Żeńska

Rok rocznie w okresie wakacyjnym w każdej prawie rodzinie rozważana jest kwestja gdzie i jak kształcić dzieci w roku przyszłym. Dotyczy to zwłaszcza dziewcząt. Ciężkie czasy nakazują szukać zawodów praktycznych, któreby z miejsca ułatwiły naszej młodzieży pracę zarobkową. Istnieje w Warszawie Liceum Handlowe Żeńskie i Szkoła Handlowa Żeńska Julji z Jankowskich - Statkowskiej, znane od szeregu lat, uczelnie te dają swoim uczenicom nietylko maximum wiadomości teoretycznych z dziedziny handlu ale równocześnie przysposabiają praktycznie do zawodów buchalterek, korespondentek, archiwistek sekretarek, maszynistek, biuralistek i t. p. Rokrocznie kilkadziesiąt uczenic wychodzi z tych szkół, której absolwentki są chętnie poszukiwane przez instytucje i biura.

Do Liceum przyjmowane są kandydatki po ukończeniu 6 klas gimnazjum któregokolwiek typu, zaś do Szkoły Handlowej po ukończeniu 3 kl. gimnazjum lub 7 oddziałów szkoły powszechnej. Tak Liceum Handlowe jak i Szkoła Handlowa posiadają wszelkie prawa, przysługujące państwowym uczelniom tego rodzaju. Córki urzędników państwowych oraz samorządowych przyjmowane są na specjalnych warunkach.

Szkoły te mieszczą się w Warszawie, przy ul. Nowogródzkiej 58.

LECZNICA
dla przychodzących chorych
Białystok, Sienkiewicza 3. Tel. 1-38
Przyjęcia lekarzy specjalistów

W chorobach	godziny
Skóry, weneryczn. i niemocy	1—2 i 7—8
Dzieci	12—1
Wewn., serca i przem. mat.	1-2½, 4-5
Kobiecych i akuszerji Porady dla ciężarnych	11-1 i 5-6
Nerwowych	1—2
Gardła, uszu i nosa	4½-5½
Choroby oczu	6—7
Chirurgja wtorki i piątki	1—2
Pęcherza i dróg mocz. czwartki	3—4
Dentystyka. Chor. jamy ustn.	9-1 i 4-7
Analizy moczu, krwi itd. Zastrz.	9—7

Porady i badania przedślubne
WIZYTA 3 zł.

Ze sportu
Legja — Ż.K.S. 4:2 (2:0)

W dniu wczorajszym odbył się towarzyski mecz piłki nożnej między warszawską Legją (JB) a miejscowym Ż.K.S. Po ładnej grze zwyciężyła Legja w stosunku 4:2 (2:0).

Sędziował p. Ludertowicz.

———x———

SPRAWY SZKOLNE

Do celu

Wraz z rokiem szkolnym 1933/34 rozpoczyna się drugi etap realizacji nowego ustroju szkolnego. Wprowadzany jest w życie zmieniony program w oddziałach II i V szkół powszechnych i I kl. gimnazjum nowego typu. Bardzo wiele zależy tu od bezpośrednich wykonawców zaleceń władz szkolnych t.j. od nauczycielstwa, od właściwego zrozumienia przez nie ducha nowego ustroju, a tem samem — racjonalnego wykonywania programu. Żałować wypada, że w tym przełomowym dla naszego szkolnictwa okresie nauczycielstwo nie jest w stanie poświęcić temu zagadnieniu całej swojej u w a g i, wszystkich starań. Obarczone nadmierną liczbą dzieci — musi zająć się obok tego wygotowaniem r ó ż n y c h wykazów, sprawami organizacyjnemi, dostarczeniem za pośrednictwem spółdzielczych sklepów szkolnych książek dziatwie i t. d. Tem niemniej nauczycielstwo zdecydowane jest zdobyć się na największy wysiłek, aby zlecone sobie zadania, których wypełnienie decydować będzie o rozwoju szkolnictwa polskiego, wykonać jaknaskrupulatniej w myśl wskazań poety „Z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe".

Spółdzielnia uczniowska w szkołach

Nowa ustawa o ustroju szkolnictwa kładzie duży nacisk na kształcenie i wychowywanie gospodarcze i społeczne zgodnie z wymogami współczesnego życia. Jedną z form krztałcenia i wychowania gospodarczego, która zdobyła sobie prawo obywatelstwa we współczesnej praktyce pedagogicznej zagranicą i u nas, są spółdzielnie uczniowskie (szkolne), lub organizacje do nich zbliżone. Z roku na rok zaznaczają się coraz usilniejsze starania nauczycielstwa i władz szkolnych o ich należyte rozpowszechnienie.

Dzisiaj prawie niema już szkoły, gdzieby nie istniała spółdzielnia lub sklepik szkolny. Jakkolwiek to nazwiemy, cel one mają jeden: dobro małych obywateli, dobro szkoły i dobro całego państwa. Handel daje zysk — korzyść materjalną. Zyskiem dysponują mali obywatele pod nadzorem opiekuna spółdzielni. Poza własnym interesem, zawsze znajdzie się fundusz na biedne dzieci (w postaci bezpłatnego udzielania materjału ze spółdzielni), fundusz wycieczkowy, fundusz na pomoce naukowe i t. d. Szkoła zaś ma pewność, że dzieci mają jednolity materjał naukowy, co jest wielką pomocą w nauczaniu.

Dziecko, przechodząc przez życie spółdzielcze od młodych lat, zżyje się z niem, nabierze praktycznie wprawy w prowadzeniu takich i podobnych organizacyj społecznych.

Aby ułatwić nauczycielom opiekunom spółdzielni uczniowskich i sklepików szkolnych należyte wywiązanie się ze swoich obowiązków, zarząd konferencyj rejonowych w Białymstoku u r z ą d z i ł 3-dniowy kurs spółdzielczy dla zainteresowanego nauczycielstwa. Kurs przyczyni się do d a l s z e g o wzmożenia pracy spółdzielczej na terenie szkolnictwa i do dalszego zwiększenia zastępów, zgrupowanych pod tęczowym sztandarem.

Centralny ogród szkolny — miejscem praktycznego nauczania przyrody

Położony w Zwierzyńcu Centralny Ogród Szkolny nie jest znany s z e r s z e m u ogółowi. Jedynie miejscowa inteligencja uczęszczała doń by zapoznać się z jego urządzeniem lub po pracy odetchnąć świeżem, aromatycznem powietrzem. Dla laików — ogród ten jest obszarem pokrytym, kobiercem kwiatów i zieleni. Z tego punktu widzenia otrzymuje się tylko wrażenie wzrokowe. Przyrodnicy oraz ludzie, znający cele takich ogrodów — podchodzą do ocenienia go fachowo—ze strony naukowej, oraz użyteczności.

W związku z rozpoczętym rokiem szkolnym nasuwa się pytanie, czy centralny ogród szkolny odpowiada wymogom nowego ustroju szkolnego w odniesieniu do nauki przyrody. Przestrzeń centr. ogr. szk. składa się z 2 części. Jedna — to działki poszczególnych szkół powsz. — druga zaś — większa — to ogród botaniczny. W środku zaś barwne kwietniki i klomby. W pierwszej części działki roślin, ktore każde dziecko z powodzeniem hodować może i będzie hodowało w swoim własnym ogródku. Uczy się je tego, organizując indywidualną pracę. Cały proces wzrostu roślin, przejawów zewnętrznych do formowania się owoców zna dziatwa doskonale.

W części drugiej ogrodu — przeprowadza się lekcje na roślinach. Jest to żywa książka o przyrodzie. Bezpośrednie zetknięcie się z przyrodą i jej pięknem, obserwacja gruntowna — to przecież dążenia najnowszych metod nauczania wogóle.

Z boku w ogrodzie znajdują się serce ogrodu — inspekta i rozsadnik dla roślin.

Podkreślić należy, że dzięki staraniom kierowniczki—p. inż. Tucewiczówny — treść ogrodu stale wzbogaca się, a teren rok rocznie rozszerza się. Na przyszły sezon pracy w projekcie jest upiększanie balkonów i ogródków estetycznemi roślinami.

Jeszcze jeden cel nakreślił sobie ogród szkolny—społeczeństwo nasze nie jest zżyte z przyrodą. Ciągle narzeka się przecież na niszczenie krzewów, drzew i kwiatów przez brutalne ręce. Chodzi o wychowanie młodzieży w umiłowaniu przyrody i piękna.

Z III kongresu pedagogicznego Z. N. P. we Lwowie

We Lwowie odbył się III kongres pedagogiczny Z.N.P. Brak miejsca nie pozwala na krótkie chociażby streszczenie jego przebiegu i wyników, ograniczyć się zatem trzeba do najogólniejszego ujęcia całości. Kongres zagaił prezes Z.N.P. p. St. Nowak, oddając przewodnictwo p. B. Kulskiemu. P. minister oświaty Jędrzejewicz nadesłał list powitalny, w imieniu tegoż ministerstwa witał kongres p. wiceminister Pieracki. Wygłoszono szereg referatów, tematem których była sprawa realizacji nowego ustroju szkolnego, gdyż pod tym hasłem kongres się odbywał.

———x———

Komunikat

Po przerwie wakacyjnej wznowiony zostaje w numerze dzisiejszym poniedziałkowy odcinek p. t. „Sprawy szkolne", służący popularyzacji spraw szkolnictwa i oświaty. Do współpracy zaproszeni są nietylko ściśle związani ze szkołą, ale wszyscy, komu dobro szkoły leży na sercu. Materjały należy przesyłać pod adresem: „Sprawy szkolne", Białystok, ul. Żwirki i Wigury 2.

* * *

Zarząd Ogniska Z.N.P. w Białymstoku zawiadamia, że w bieżącym roku szkolnym, jak i poprzednio, kancelarja czynna jest w lokalu własnym, w budynku szkoły powszech. im. J. Słowackiego, ul. Żwirki i Wigury 2/1 w soboty, w godz. 17—19.

———:———

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor: Lucjan Duczyński.